



WANDA GRABOWSKA  
1883—1957

## SYLWETKI

Przegląd Historyczno—Oświatowy  
R. XXXIII 1990 nr 3—4 (129—130)  
Indeks 37179/37093

Wanda Grabowska urodziła się 21 stycznia 1883 r. w Kowlu. Choroba matki i częste przeprowadzki rodziny — w związku z przeniesieniami służbowymi ojca — spowodowały, że dopiero 16 sierpnia 1885 r. została wpisana do księgi metrykalnej. Ojciec, Jan Grabowski, był urzędnikiem Nadwiślańskiej Kolei Żelaznej<sup>1</sup>, natomiast matka, Konstancja, wywodziła się ze znanej w Piotrkowie patriotycznej rodziny Psarskich. Helena i Walentyna Psarskie — siostry matki — założyły w Piotrkowie w 1891 r. tajne komplety, a następnie uczyły w powstałej w 1898 r. pensji Heleny Domańskiej. Brały także żywy udział we wszystkich ważniejszych poczynaniach społecznych i kulturalnych na terenie miasta. Obie cechowały się dużym poczuciem obowiązku, oddaniem i zrozumieniem dla spraw młodzieży. Helena i Walentyna Psarskie bez reszty poświęciły całe swoje życie polskiej szkole i wychowaniu młodego pokolenia<sup>2</sup>. Ten wzorzec przyświecał pracy i działalności Wandy Grabowskiej.

W początkowym okresie W. Grabowska pobierała naukę domową. Nabyta gruntowna wiedza pozwoliła na ukończenie w ciągu 4 lat (1895—1899) sześcioklasowej szkoły prywatnej Leonii Rudzkiej w Warszawie. Na świadectwie końcowym ze wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka francuskiego, uzyskała oceny celujące. W 1900 r., w wieku 17 lat, W. Grabowska po złożeniu egzaminu uzyskała tytuł nauczycielki domowej z prawem nauczania arytmetyki, a w 1908 r. — języka polskiego. W latach 1909—1911 studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Uczęszczała m. in. na zajęcia profesorów: Franciszka Bujaka, Stanisława Kutrzeby, Wacława Sobieskiego, Wacława Tokarza i Stanisława Windakiewicza. Jak wynika z zachowanych protokołów egzaminów, z poszczególnych przedmiotów uzyskiwała oceny bardzo dobre i celujące. Prof. S. Kutrzeba przy ocenie bardzo dobrej z historii prawa polskiego dopisał: „pilność wzorowa”<sup>3</sup>. Osiągane wyniki stały się podstawą do zwolnienia W. Grabowskiej w całości lub w połowie od opłaty czesnego. Coraz bardziej pogarszające się warunki materialne po śmierci ojca spowodowały, że po zali-

czeniu 4 semestrów przerwała studia. Ponownie próbuje je podjąć w 1919 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Zapewne i tym razem na przeszkodzie stanęły warunki materialne. Stąd podstawą zdobytej wiedzy staje się samokształcenie. Grabowska bierze też udział w konferencjach i kursach m. in. uczestniczy w zorganizowanym w Łodzi kursie z dziedziny historii, na którym wykłady prowadzili: prof. Stanisław Arnold, prof. Marcei Handelsman i prof. Władysław Konopczyński.

Wanda Grabowska początkowo zajmowała się kształceniem młodszego rodzeństwa. Równocześnie bezpłatnie uczyła na tajnych kompletach dzieci niższych urzędników kolejowych. Ponadto prowadziła dla nich bibliotekę. W roku szkolnym 1906/1907 podjęła pracę pedagogiczną w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej w Lublinie. W następnym roku została zatrudniona w charakterze nauczycielki języka polskiego, historii i geografii w Zakładzie Naukowym Żeńskim Henryki Domańskiej w Piotrkowie. Jak sama pisała, dostrzeżone braki w wykształceniu spowodowały przerwanie pracy i podjęcie studiów. Po dwuletniej przerwie ponownie podejmuje pracę w tej samej szkole, która w 1919 r. została przejęta przez Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Średnich. Dodatkowo w latach 1917—1919 prowadziła zajęcia na Wyższym Kursie Pedagogicznym, prowadzonym przez II Koło Macierzy Szkolnej w Piotrkowie. W 1921 r. przeniosła się do Chełma Lubelskiego, gdzie pracowała w Państwowym Seminarium Żeńskim. W 1923 r. powróciła do Piotrkowa i podjęła pracę w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich. W szkole prowadziła zajęcia z historii i nauki o Polsce współczesnej.

W 1925 r. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uwzględniając długoletnią praktykę i osiągnięte wyniki w pracy pedagogicznej nadało Wandzie Grabowskiej dyplom przyznający prawo do nauczania historii jako przedmiotu głównego oraz języka polskiego jako przedmiotu pobocznego. Od tegoż też roku pełni obowiązki zastępcy dyrektora szkoły<sup>4</sup>.

Po śmierci dyrektora szkoły Andrzeja Stawiskiego, w lutym 1932 r., ogólne zebranie Zrzeszenia jednogłośnie powierzyło jej prowadzenie placówki, „która wskutek ogólnego kryzysu zaczęła swą pracę w najtrudniejszych finansowych warunkach”. Wielki kryzys spowodował, że Prywatne Gimnazjum Żeńskie Heleny Trzebińskiej po 27 latach zaprzestało działalności. Szkoła ta została wchłonięta przez Prywatne Gimnazjum i Liceum Żeńskie Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich, które wobec ogólnego zubożenia społeczeństwa borykało się z poważnymi trudnościami<sup>5</sup>. Wanda Grabowska pełniła funkcję przełożonej szkoły Zrzeszenia do tragicznego września 1939 r. W 1934 r. w wyniku wniesionego podania została mianowana nauczycielem Państwowego Gimnazjum Liceum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie, jednocześnie w tym roku uzyskiwała urlop w celu umożliwienia pełnienia obowiązków przełożo-

nej w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Zrzeszenia<sup>6</sup>. Być może liczyła się z możliwością ogłoszenia bankructwa spółki prowadzącej szkołę. Z zachowanych w stanie szczątkowym akt Prywatnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich wynika, że szkoła była kierowana sprężystie, z dużą dbałością o wysoki poziom nauczania<sup>7</sup>.

Nowy rozdział pracy pedagogicznej Wanda Grabowska rozpoczyna z chwilą wybuchu II wojny światowej. Samorządnie organizuje, podobnie jak wielu innych nauczycieli, komplety tajnego nauczania w zakresie szkoły średniej. O pracy tej pełnej poświęcenia i samozaparcia pisze we „Wspomnieniach...”. Prowadziła zajęcia z historii, języka polskiego, zagadnień współczesnych i geografii w wymiarze 30—36 godzin tygodniowo. Po odzyskaniu niepodległości Kuratorium Okręgu Szkolnego w Łodzi powołało ją na członka Komisji Weryfikacyjnej Tajnego Nauczania w Piotrkowie<sup>8</sup>.

Po wyzwoleniu Wanda Grabowska pomimo zaawansowanego wieku stanęła do odbudowy szkolnictwa. Z dniem 1 lutego 1945 r. powierzono jej pełnienie obowiązków przełożonej Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Piotrkowie. Z funkcji tej została w trybie natychmiastowym zwolniona 10 marca 1948 r. Przyczyną było doniesienie uczeniicy, jakoby pełniąc funkcję dyrektora przeciwdziałała rozwojowi w szkole Związku Walki Młodych. Z dniem 31 stycznia 1949 r. została przeniesiona w stan spoczynku. Fakt pobierania renty starczej stał się podstawą odmowy wypłacenia emerytury z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych<sup>9</sup>.

Trudne warunki materialne zmusiły W. Grabowską do podjęcia pracy od 1 września 1948 r. w Gimnazjum i Liceum Spółdzielczym w Piotrkowie, które następnie zostało przekształcone w Technikum Finansowe. Prowadziła tutaj zajęcia z historii i języka polskiego. W pracy tej ze strony władz oświatowych spotykały ją różne przykrości i wreszcie w 1952 r. została zwolniona<sup>10</sup>. Odtąd źródłem utrzymania była renta głodowa wynosząca 269 zł. Pomimo podeszłego wieku i wciąż pogarszającego się stanu zdrowia musiała dodatkowo wykonywać różne prace chałupnicze.

Komisja Rehabilitacyjna przy Związku Nauczycielstwa Polskiego po rozpatrzeniu podania całkowicie zrehabilitowała Wandę Grabowską. Wojewódzka Komisja Rehabilitacyjna przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łodzi w dniu 9 maja 1957 r. stwierdziła, że zwolnienie ze stanowiska dyrektora szkoły w 1948 r. było moralną i materialną krzywdą. Niestety wtedy ciężko chora Wanda Grabowska przebywała już w szpitalu.

Krzywdą była bardziej tym dotkliwa, że Wanda Grabowska całe swoje życie poświęciła szkole i wychowaniu młodzieży. Pracę pedagogiczną traktowała jako powołanie. Zyskała najwyższe uznanie przełożonych

i uczennic. Henryka Domańska, kierująca prywatnym gimnazjum, wydała następującą opinię: „W ciągu pobytu swego w szkole p. Wanda Grabowska pełniła obowiązki swoje wzorowo, z niezwykłą umiejętnością i zamięłowaniem, dzięki czemu zyskała sobie uznanie współpracowników i miłość dzieci”. Dr M. Młodowska, kierowniczka Wyższych Kursów Pedagogicznych Żeńskich w Piotrkowie, podkreśliła jej gruntowną znajomość wykładanych przedmiotów, sumienność i pełną zapamiętanie pracę, wielki takt pedagogiczny oraz umiejętność rozbudzenia umiłowania języka polskiego i pojmowania obowiązku wobec Ojczyzny. M. Grabska w 1957 r. pisała: „Z okresu lat szkolnych pamiętam ob. Grabowską jako dyrektorkę gimnazjum i nauczycielkę niesłychanie wymagającą tak w sprawach nauki, jak również wychowania moralnego i kulturalnego. Pamiętam ją również jako fascynującą wykładowczynię historii Polski i świata, nauczycielkę o wielkiej znajomości swego przedmiotu, jak również psychologii młodych dorastających dziewcząt”<sup>11</sup>. Cechowała się wielką wyrozumiałością i delikatnością w stosunku do uczennic. Wanda Grabowska była wzorem nauczyciela wychowawcy, człowieka o nieskazitelnym charakterze, prostolinijnym i niezwykle tolerancyjnym dla cudzych przekonań<sup>12</sup>.

Dzięki gruntownej wiedzy i wysokim umiejętnościom pedagogicznym budziła zainteresowanie i zamięłowanie do historii. W. Grabowska uważała, iż jednym z głównych celów nauczania i wychowania jest kształcenie postaw patriotycznych młodzieży. Na uwagę zasługuje fakt, iż w szkole Zrzeszenia w latach trzydziestych zostały wprowadzone arkusze obserwacyjne, w których odnotowywano warunki bytowe i rozwój psychiczno-fizyczny uczennic<sup>13</sup>.

Obok pracy zawodowej wiele miejsca w życiu Wandy Grabowskiej zajmowała działalność społeczna, a także polityczna. W okresie niewoli angażowała się w pracę niepodległościową. Podczas studiów w Krakowie należała do młodzieżowej organizacji „Znicz”, przygotowującej do pracy w drużynach strzeleckich<sup>14</sup>. Na terenie Piotrkowa była jedną z założycielek Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego (LKPW), organizacji czynnie wspierającej czyn zbrojny Polaków. W piotrkowskim kole LKPW pełniła funkcję wiceprzewodniczącej, a ponadto od 1917 r. kierowała sekcją pomocy dla internowanych legionistów. Od 1915 r. Piotrków będący siedzibą Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego był głównym ośrodkiem ruchu niepodległościowego w Królestwie Polskim. Tutaj odbywały się zjazdy i konferencje organizacji politycznych i społecznych. Wśród rzeszy miejscowych działaczek wybijała się Wanda Grabowska. Na jej barkach spoczywała organizacja I Zjazdu LKPW, który odbył się w Piotrkowie w 1915 r. Wyrazem uznania było powierzenie jej funkcji wiceprzewodniczącej obrad. Składała też sprawozdanie z działalności piotrkowskiego koła. Należy też podkreślić, że LKPW w Piotrkowie należała do najbardziej aktywnych w Królestwie

Polskim. Liga początkowo popierająca werbunek do Legionów na Zjeździe w Piotrkowie w 1916 r. podjęła uchwałę o wycofaniu swego poparcia dla Departamentu Wojskowego<sup>15</sup>.

Odtąd LKPW wspierała działalność Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), ściśle podporządkowanej Józefowi Piłsudskiemu. W. Grabowska wstąpiła do POW już w 1915 r. Początkowo należała do oddziału, którym dowodził Wadowski, a następnie w oddziale żeńskim kierowanym przez Zofię Sapińską-Kociszewską pełniła funkcję skarbnika. W organizacji tej przyjęła pseudonim „Toporówna”<sup>16</sup>.

LKPW aktywnie włączyła się do działalności Komitetu Narodowego w Piotrkowie, ekspozytury terenowej Centralnego Komitetu Narodowego. Z ramienia koła organizacji tej obok Heleny Trzecińskiej, przełożonej prywatnego gimnazjum żeńskiego i znanej na terenie działalności niepodległościowej, zasiadała Wanda Grabowska. Komitetowi, grupującemu stronnictwa niepodległościowe na terenie Piotrkowa, początkowo przewodniczył ks. Józef Bromski, a następnie Wacław Januszewski. Jednym z problemów, który został podjęty przez tę organizację, była sprawa polskiego szkolnictwa; m. in. skierowano memorial do władz okupacyjnych sprzeciwiający się wprowadzeniu do szkół ludowych języka niemieckiego jako przedmiotu obowiązkowego. W Komitecie Narodowym W. Grabowska pełniła funkcję sekretarki. Z tej racji do jej obowiązków należało protokołowanie posiedzeń, a także redagowanie pism, memoriałów i sprawozdań. Jak wynika z zachowanych protokołów posiedzeń zarządu, należała do najbardziej aktywnych członków Komitetu<sup>17</sup>.

Wanda Grabowska w latach I wojny światowej należała do głównych organizatorów obchodów rocznicowych na terenie Piotrkowa, a mianowicie 125 rocznicy konstytucji 3 Maja i 100 rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Wykładała też historię Polski na kursach organizowanych dla legionistów oraz wygłaszała odczyty na spotkaniach<sup>18</sup>.

Za czynny udział w walce o wyzwolenie narodowe Wanda Grabowska w 1919 r. została uhonorowana przez Komendę Główną POW Krzyżem POW, w 1925 r. uzyskała prawo do noszenia odznaki Za wierną służbę, a w 1931 r. otrzymała Krzyż Niepodległości<sup>19</sup>.

Pasją życiową Wandy Grabowskiej była społeczna praca oświatowa. Na terenie Piotrkowa w okresie zaboru rosyjskiego była jedną z organizatorek niedzielnych pogadanek dla dzieci z dziedziny historii i geografii Polski. Zajęcia te łączono z wyświetlaniem przezroczy, recytacjami utworów literackich i przedstawieniami. Ponadto Grabowska prowadziła zajęcia na kursach dla analfabetów oraz dziewcząt pracujących w handlu i rzemiośle. W czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim pracując w Towarzystwie Szkoły Ludowej wyruszała „z pogadankami i epidiaskopem na wieś”. Podczas I wojny światowej uczestniczyła w działalności Polskiej Macierzy Szkolnej przy organizowaniu odczytów i kursów dla nauczycieli szkół powszechnych. W tym okresie włączyła

się do akcji odczytowej Towarzystwa Wiedzy dla Wszystkich. Uczestniczyła także w pracy Uniwersytetu Powszechnego, organizującego bezpłatne poganki dla piotrkowskiego społeczeństwa, głównie z dziedziny historii i literatury polskiej. Ponadto pracowała jako prelegentka w Ogólnozwiązkowym Związku Robotniczym „Naprzód”<sup>20</sup>.

W latach dwudziestolecia międzywojennego W. Grabowska wygłaszała pogadanki na kursach organizowanych przez Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, współpracując ze znanym działaczem socjalistycznym Adamem Próchnikiem. W latach 1931—1933 prowadziła wykłady na Uniwersytecie Powszechnym, działającym przy Rodzinie Kolejowej.

W 1926 r. Wanda Grabowska uczestniczyła w Zjeździe Oświatowym w Warszawie. W latach 1927—1929 będąc członkiem Komisji Oświatowej Sejmiku Piotrkowskiego prowadziła zajęcia w kołach młodzieży i kołach gospodyń. Przez dłuższy też czas zasiadała w Radzie Szkolnej Miejskiej w Piotrkowie. Za bezinteresowną pracę społeczno-oświatową na terenie Piotrkowa otrzymała w 1936 r. od kuratora w Łodzi i inspektora szkolnego w Piotrkowie specjalne podziękowanie. W tym też roku Stowarzyszenie Walki o Szkołę Polską nadało jej honorową odznakę.

Grabowska aktywnie uczestniczyła w pracy Związku Nauczycieli Polskich Szkół Średnich, a następnie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Ponadto działała w różnych organizacjach społecznych, a mianowicie Towarzystwie Popierania Budowy Szkół Publicznych, Polskim Czerwonym Krzyżu, Polskim Towarzystwie Krajoznawczym i Lidze Ochrony Przyrody. Była wieloletnim członkiem Miejskiego Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Czynnie angażowała się w pracę Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, w którym przez szereg lat pełniła funkcję prezesa piotrkowskiego koła, a w 1938 r. weszła do Związku Wojewódzkiego w Łodzi<sup>21</sup>.

Wanda Grabowska zmarła 18 października 1957 r. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na cmentarzu w Piotrkowie Trybunalskim.

Wanda Grabowska należała do grona zasłużonych pedagogów, którzy podjęli walkę o polską szkołę, uczestniczyli w tajnym nauczaniu oraz odbudowywali szkolnictwo w Polsce Ludowej. Cechowało ją pełne oddanie dla spraw szkoły i młodzieży. Obok pracy pedagogicznej wiele miejsce w życiu Wandy Grabowskiej zajmowała działalność oświatowa. Znaczący był także jej udział w działalności organizacji niepodległościowych oraz rodzącym się w Polsce ruchu kobiecym. Przez prawie pięćdziesiąt lat wiernie służyła polskiej szkole i ojczyźnie.

## Przypisy:

- 1 Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim (AAPPT), Archiwum Wandy Grabowskiej (AWP), sygn. 1.
- 2 W. G. (najprawdopodobniej Wanda Grabowska), *S.p. Walentyna i Helena Psarskie*, lw:1 *Jednodniówka z okazji Zjazdu Koleżeńckiego b. Wychowawek i Nauczycielstwa Szkoły dawn. ś.p. H. Domańskiej i Gimn. Zrzeszenia w dniu 8 kwietnia 1934 r.*, Piotrków (1934), s. 17—18.
- 3 AAPPT, AWG, sygn. 1.
- 4 *Ibidem*, sygn. 2.
- 5 Z. Skierska, *Historia naszej szkoły*, lw:1 *Jednodniówka...*, s. 13.
- 6 AAPPT, AWG, sygn. 2.
- 7 *Ibidem*, Gimnazjum i Liceum Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich (GLZN), sygn. 10, 11.
- 8 Bliżej omawia R. Kotewicz, *Materiały do tajnego nauczania w szkolnictwie średnim Piotrkowa Trybunalskiego*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1988, z. 2, s. 228—237.
- 9 AAPPT, AWG, sygn. 2.
- 10 *Ibidem*.
- 11 *Ibidem*.
- 12 K. Ciesielska, *Historia II Ogólnokształcącego Liceum Żeńskiego w Piotrkowie Trybunalskim*, lw:1 *Księga pamiątkowa z obiadu Jubileuszowego Zjazdu Wychowawców i Wychowanek Gimnazjów Żeńskich w Piotrkowie 1856—1859*, Piotrków 1980, s. 11.
- 13 AAPPT, GLZN, sygn. 31, 32.
- 14 *Ibidem*, AWG, sygn. 4.
- 15 *Ibidem*, Liga Kobiet Pogotowia Wojennego w Piotrkowie.
- 16 *Ibidem*, AWG, sygn. 4.
- 17 *Ibidem*, Komitet Narodowy w Piotrkowie (zespół nie opracowany).
- 18 *Ibidem*, AWG, sygn. 24.
- 19 *Ibidem*, sygn. 4.
- 20 *Ibidem*, sygn. 6 i 7.
- 21 *Ibidem*, sygn. 6.



JAN JUSZCZYK

Łódź

## POWSTANIE INSTYTUTU ŚW. LEONARDA W ŁOWICZU. FORMALNO-PRAWNE PODSTAWY JEGO DZIAŁALNOŚCI

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie formalno-prawnych podstaw działalności Instytutu Św. Leonarda w Łowiczu<sup>1</sup>, jego założeń i roli, jaką odegrał w życiu tego miasta oraz regionu, zwłaszcza w dziedzinie oświaty. Instytut istniał od roku 1873, a jego dzieje godne są szczegółowej monografii.

W Archiwum Kapituły Łowickiej znajduje się interesujące źródło, mianowicie „Księga opisująca Szkołę Ubogich Studentów pod Nazwiskiem Fioletków albo Bartoszków przez Xsiażąt Arcy-Biskupów Gnieźnieńskich założoną w Łowiczu Roku Pańskiego 1799 sporządzona”<sup>2</sup>. Tytuł wskazuje w sposób nie budzący wątpliwości na założycieli szkoły, a więc na arcybiskupów gnieźnieńskich. Zakładający księgę, zapewne regens szkoły i zapewne sporządzający ją na polecenie kapituły kościoła kolegiackiego w Łowiczu, nie podał w niej nazwisk arcybiskupów założycieli, dla niego bowiem, jak również dla całego duchowieństwa kapitułnego, a także dla społeczeństwa miasta przecież arcybiskupiego, sprawa założycieli szkoły wydawała się oczywista, istniały ponadto i inne ważne dokumenty informujące o zwierzchności szkoły, organizacji, wychowania alumnów itd. Na tym miejscu od razu jednak narzucają się pytania: kim był inicjator szkoły, od kiedy zaczął urzeczywistniać swoją koncepcję nauczania ubogich chłopców, jaki kształt miała szkoła, dlaczego nazwano ją Szkołą Św. Leonarda, a także skąd się wzięła i druga nazwa: Instytutu Św. Leonarda, jakie były materialne podstawy jej działalności itd. Na pytania tu postawione należy dać umotywowaną i zasadną odpowiedź, także i na inne, które się w toku rozważań nasuną.

Jeden z wcześniejszych przekazów źródłowych o Szkole Ubogich Chłopców zapisany został w „Liber actorum” kapituły łowieckiej, obejmującej lata 1727 — 1746 pod datą 19 czerwca 1745 roku. Otóż kapituła kolegiaty łowieckiej mając na względzie „skromność młodzieńców pod opiekę zacnego Dziewierskiego na sposób szkółki zostających temuż zacnemu Dziewierskiemu z sum Zajączkowskiego piętnaście złotych węgierskich przyznaje, którą to sumę na utrzymanie tychże biednych chłopców według swojej woli sprawiedliwie i rozsąd-

nie obróci bez obowiązku zwracania należności". Z przekazu tego dowiadujemy się zatem, że

1. pewna liczba ubogich chłopców znajduje się pod opieką (*sub cura*) zacnego Dziewierskiego (pisownia w źródłach tego nazwiska w rdzeniu Dniw, Dniew w artykule niniejszym zgodnie z przyjętą tradycją pisowni w literaturze przedmiotu używać się będzie „Dziewierski”);

2. chłopcy zorganizowani są „na sposób szkoły” (*per modum seminarii existentes*);

3. kapituła podejmuje decyzję o przyznaniu Dziewierskiemu substydium pieniężnego, ten bowiem posiadając nie wystarczające ośrodki na utrzymanie i naukę chłopców zwrócił się do kapituły o pomoc<sup>3</sup>, którą mu przyznano bez obowiązku zwrotu należności. Wymieniony w aktach kapituły Dziewierski był postacią nad podziw szlachetną, a dla oświaty łowieckiej, zwłaszcza dla nauczania i wychowania ubogich dzieci (chłopców) wielce zasłużoną. Urodził się około 1700 r. przypuszczalnie w rodzinie zubożałej szlachty, zmarł w 1776 r. w Łowiczu<sup>4</sup>. Seminarium duchowne ukończył prawdopodobnie w Łowiczu i z kolegiatą w tym mieście związał się przez pełnienie obowiązków psalterzysty i wikariusza<sup>5</sup>. 20 stycznia 1730 r. przedstawiony został jako kandydat do kolegium wikariuszy wieczystych kolegiaty, a 27 marca wszedł do tego kolegium i przez dwadzieścia lat był wikariuszem kolegiaty, aż do rezygnacji, którą złożył 25 czerwca 1750 r. Rezygnacja wiązała się z przejściem na probostwo parafii św. Ducha w Łowiczu; proboszczem tej parafii był do śmierci, tj. do 10 października 1776 r.<sup>6</sup>. Ks. Dziewierski już jako wikariusz „nauczał i wychowywał ubogich chłopców”<sup>7</sup>; prócz nauki — jak podaje J. Łukasiewicz — „dawał jeszcze kilku synom uboższych mieszkańców Łowicza pomieszczenie, odzienie i stół, doroślejszych do szkoły ks. Pijarów posyłając”<sup>8</sup>.

Łukasiewicz słusznie uważał Dziewierskiego za twórcę funduszu dla ubogich uczniów przy szkołach łowickich<sup>9</sup>, przyjmując za początek fundacji rok 1742<sup>10</sup>. Datę tę przyjmuje także G. Biernacka<sup>11</sup>. Pośrednio poświadcza rok założenia fundacji także pierwszy przekaz źródłowy o substydium finansowym dla Dziewierskiego. Kapituła bowiem przyznając je w 1745 r. była przekonana, że dzieło wikariusza nie jest chwilowe.

W początkowych latach Dziewierski zapewniał swoim wychowankom naukę i utrzymanie. Trudno jednak stwierdzić, czy mieszkali oni w tym czasie ze swoim opiekunem, czy też przynajmniej niektórzy z nich u rodziców lub na stancjach, dopiero bowiem od 1747 r. w dyspozycji Dziewierskiego znalazł się osobny budynek zajmowany przez chłopców<sup>12</sup>. Otrzymali oni także od swego opiekuna odpowiedni strój, fioletowe sutanny (suknie), stąd też nazywano ich fioletkami lub fiałkami bądź fiołkami<sup>13</sup>. Wychowanków Dziewierskiego nazywano również bartoszkami. Nazwa ta wymagała wyjaśnienia. Otóż w 1688 r. sprowa-

dzono z Niemiec do Polski stowarzyszenie księży zwanych komunistami (bartoszkami, bartolomitami), założone przez ks. Bartłomieja Holzhausera. Komuniści prowadzili w Polsce kilka seminariów duchownych (Warszawa, Węgrów, Kielce, Janów Podlaski), a przy niektórych z nich zakłady wychowawcze, umożliwiające ubogim chłopcom zdobycie nauki. W Warszawie istniał taki właśnie zakład (Instytut Bartoszków)<sup>14</sup>. Nazwa ta pochodzi od imienia założyciela stowarzyszenia księży i jest zdrobnieniem imienia Bartłomiej. Bartoszków z łacińska nazywano też bartolomitami. K. Dziewierski założył na wzór warszawskiego zakładu bartoszków podobny zakład w Łowiczu przy kościele św. Leonarda, dlatego też instytucję Dziewierskiego nazywa się w źródłach Instytutem św. Leonarda<sup>15</sup>. Warto wspomnieć, że Stowarzyszenie Księży Bartłomieja Holzhausera oficjalnie nosiło nazwę Instytutem Clericorum in Commune Viventium. Używano także innych nazw, jak Szkoła Ubogich Studentów lub Alumnat św. Leonarda<sup>16</sup>. Ta nazwa z kolei wyrażała główne cechy funkcjonowania instytucji Dziewierskiego, mianowicie bezpłatność utrzymania i bezpłatność kształcenia chłopców, z tym wszakże zastrzeżeniem, że niektórzy z nich nie będący sierotami lub mający zamożnych krewnych byli na utrzymaniu swoich opiekunów.

W świadomości mieszkańców Łowicza i okolicy, jak o tym świadczą setki podań kierowanych do kapituły kolegiaty w sprawie przyjęć, utrwały się różne nazwy, np. Instytut Ubogich Dzieci św. Leonarda<sup>17</sup>, Fundusz Ubogich Dzieci pod tytułem św. Leonarda<sup>18</sup>. Termin fundusz jest również często używany zwłaszcza w informacjach regensa<sup>19</sup>. Podkreśla on, podobnie jak termin „alumnat”, podstawy utrzymywania się wychowanków. Fundusz stanowił dobrodziejstwo dla przebywających w instytucie ubogich chłopców, od których wymagano odpowiedniego sprawowania i postępów w nauce. Używane terminy oddawały więc różne aspekty funkcjonowania instytutu, a więc że był przeznaczony dla ubogich chłopców, którzy pobierali naukę bezpłatnie i otrzymywali również odzienie, wyżywienie, i wreszcie, że usytuowany był przy kościele św. Leonarda. Nazwa: Instytut Bartoszków, wyrażał ponadto związek z ideą Holzhausera, który jako twórca owego Stowarzyszenia Księży Świeckich Wspólnie Żyjących w XVII wieku mawiał, że tak długo „będzie kwitł jego Instytut, jak długo będzie zachowywał miłość wobec biednych chłopców, których należy wychowywać i uczyć”.

Różnych nazw dla Dziewierskiego używano zamiennie prawie przez cały czas istnienia (do 1837 r.) w zależności od intencji posługującego się. Jeśli ubodzy rodzice lub inni biedni opiekunowie zwracali się do kapituły o przyjęcie dziecka, najczęściej w podaniu pisali Instytut Ubogich Studentów lub Ubogich Dzieci, podkreślając tym samym stan swojego ubóstwa.

Ks. Jan Dziewierski był więc faktycznie inicjatorem i fundatorem Instytutu św. Leonarda. Czy byli nim również arcybiskupi gnieźnieńscy? Jeśli tak, to w jakim rozumieniu. I czy wszyscy? Spróbujemy odpowiedzieć na te pytania. Kapituła ekstraordynaryjna, rozpatrująca 10 grudnia 1828 r. niezadowolający stan wychowania chłopców w instytucie, podjęła odpowiednie decyzje dla poprawienia tego stanu, wydając odpowiedni akt, w którym przypomina się regensowi alumnatu „*piam intentionem Fundatorum*”<sup>20</sup>. W innym dokumencie z czerwca 1829 r. (*Ordinatio pro alumniis*) zobowiązuje się wychowanków, którzy kończyli kurs nauki, do modlitw za dusze „*Benefactorum et Fundatorum*”<sup>21</sup>. Kim więc byli dobrodziej i fundatorzy. Pierwszym fundatorem i inicjatorem był bez wątpienia ks. Jan Dziewierski, on bowiem „*introduxit et plantavit hic seminarium*”<sup>22</sup>, czyli instytut św. Leonarda. Do 1761 r. przeznaczał określone sumy pieniężne na utrzymanie i naukę swoich wychowanków, lecz były one, jak już wiemy, niewystarczające, dlatego też kapituła przychodziła mu z pomocą. Oprócz wspomnianego już subsydium udzielonego w 1745 r., przyznała także w 1761 r. 100 złotych polskich na zakup odzieży dla alumnów<sup>23</sup>. Wśród członków kapituły, kanoników łowickich, zrodziła się myśl, aby fundacji Dziewierskiego nadać trwały charakter. W tym celu upoważniono dziekana kapituły, aby interweniował u arcybiskupa („*Expostulatur praesens Illustrissimus Decanus ut esu et Capituli nomine de perpetua in pueros Bartholomitatos Ecclesiae inserviens Fundatione ad Clarissimum Principem intercedet*”<sup>24</sup>). Był to rok 1761. Ks. Dziewierski, pełniący już od 1750 r. funkcję proboszcza w dość bogatej parafii św. Ducha w Łowiczu, zdołał zgromadzić sumę pieniędzy wystarczającą na kupno wsi, z której dochody stanowiłyby trwałą podstawę egzystencji jego dzieła. Starania kapituły i ks. Dziewierskiego zakończyły się sukcesem. Ks. Dziewierski wykupił wójtostwo we wsi Skaratki w kluczu chruslińskim od Aleksandra Pędzickiego, które ten wraz z żoną Teresą z Chwałkowskich dzierżawił od arcybiskupa<sup>25</sup> Teodora Potockiego od 21 kwietnia 1732 r. Akt kupna — sprzedaży, którego dokonali Pędzicki z ks. Dziewierskim<sup>26</sup>, wymagał jeszcze aprobaty arcybiskupa, w tym przypadku Aleksandra Władysława Łubieńskiego, oraz kontrasygnowania (zgody) kapituły gnieźnieńskiej. Dokumentem z 25 września 1761 r. wydanym w Skierniewicach arcybiskup Łubieński „mając na uwadze zasługi dla archidiecezji Jana Dziewierskiego” aprobował kupno w wieczną dzierżawę wójtostwa we wsi Skaratki z przeznaczeniem na „cele jego szkoły do końca życia lub dopóki zechce; po nim przy uzgodnieniu rzeczy z Kapitułą Łowicką, niech je posiada następca”<sup>27</sup>. W miesiąc później, 28 października, kapituła gnieźnieńska kontrasygnowała dokument<sup>28</sup>. Analiza faktów pozwala na sformułowanie kilku uwag.

Istniejąca w nieokreślonej formie organizacyjnej, charytatywna w gruncie rzeczy „instytucja” ks. Dziewierskiego o charakterze dydak-

tyczno-wychowawczym dzięki aprobachie arcybiskupa Łubieńskiego stałego funduszu, tj. dochodów z wójtostwa, otrzymała formę prawno-organizacyjną, nad którą pieczę przejęła kapituła łowiecka.

Do 1761 r. materialne podstawy fundacji Dziewierskiego zależały od różnych okoliczności i nie były ustabilizowane. Łubieński mocą swego dokumentu uprawomocnił niejako „prywatne” dzieło ks. Dziewierskiego, a inicjatywie jego nadał charakter instytucjonalny.

W związku z tym staje się rzeczą zrozumiałą, że prymas Poniatowski podejmując decyzję w sprawie uposażenia założonej przez siebie szkoły organistów i nauczycieli w Łowiczu (fundacja Poniatowskiego) oraz projektowanego założenia szpitala Panien Miłosiernych w Łowiczu w dokumencie z 15 października 1792 r. nazwał Instytut św. Leonarda „Fundacją Łubieńskiego” (w tekście dokumentu „*Fundationis Scholae pauperum puerorum Lubinsciana ad Ecclesiam Collegiatam existentis*”) <sup>20</sup>. Z słuszny więc uznać należy sąd Łukaszewicza, że Łubieński nadanym w 1761 r. funduszem alumnat ks. Dziewierskiego ustalił i pod nadzór kapituły łowieckiej poddał <sup>20</sup>, dyskusyjna natomiast wydaje się opinia tego autora o pomnożeniu funduszu Alumnatu św. Leonarda przez Michała Poniatowskiego, który zostawszy prymasem chciał, aby wspomniany alumnat sposobnych nauczycieli wiejskich i organistów przygotowywał <sup>21</sup>. Do zagadnienia tego powrócimy, Poniatowski bowiem przewidział pewne kwoty na alumnat ze wsi Bocheń, ale nie połączył swojej fundacji z fundacją Łubieńskiego. Fundacja Poniatowskiego została ustanowiona w 1786 r. Przeznaczył ją fundator dla biednych i zdolnych chłopców, a kontrolą konsystorza generalnego kształcili się na organistów, kantorów i nauczycieli szkół parafialnych <sup>22</sup>. Po ukończeniu czteroletniego kursu, obejmującego czytanie, pisanie, grę na organach i śpiew oraz ogólniejsze reguły arytmetyki, podejmowali pracę jako organiści i kantorzy w kościołach oraz jako nauczyciele w szkołach elementarnych. Poniatowski przeświadczony o oczywistym pożytku tego rodzaju szkoły postanowił ją wieczystym uposażeniem zabezpieczyć <sup>23</sup>. W tym celu wieś Bocheń (składała się z folwarku wójtowskiego i włościwej wsi zwanej częścią zamkową, gdyż powinności były z niej przekazywane do zamku w Łowiczu) na uposażenie wieczyste swojej szkoły przeznaczył <sup>24</sup>, przy zachowaniu obowiązujących wymagań prawa, otrzymaniu zgody kapituły gnieźnieńskiej oraz uzyskaniu beneplacitum Stolicy Apostolskiej <sup>25</sup>. Dochody ze wsi Bocheń i wójtostwa podzielił w sposób następujący: dochody z wójtostwa przeznaczył na uposażenie szpitala <sup>26</sup>, natomiast dochody ze wsi Bocheń na rzecz swojej szkoły <sup>27</sup>. Równocześnie Poniatowski zastrzegł prawo do korzystania z części dochodów wsi Bocheń Alumnatowi św. Leonarda, stwierdzając: „*ut dictae Fundationis [chodzi o własną fundację Poniatowskiego] Curatores instructionum puerorum non aliter, nisi iuxta ordinationem a Nobis una cum ordinatione Fundationis Scholae pauperum puerorum Lubinsciansae ad Ecclesiam*

*existentis brevi precribendam semper manu tenere satagant*"<sup>38</sup>. Z tekstu tego wynika wyraźnie, że Poniatowski miał wkrótce określić sposób podziału dochodów<sup>39</sup>. Nie ulega wątpliwości, że Poniatowski zwiększył fundusz Alumnatu św. Leonarda lub że zamierzał go zwiększyć, natomiast z tekstu dokumentu z 15 października 1792 r. nie wynika — jak sądził Łukaszewicz — zamiar Poniatowskiego przygotowywania w Alumnacie św. Leonarda nauczycieli wiejskich i organistów<sup>40</sup>, w tym celu przecież utworzył własną fundację w 1876 r. Można by ostrożnie przyjąć przypuszczenie, że Poniatowski nosił się z zamiarem połączenia obu fundacji. Można by także dopuścić myśl, że zapowiadana ordynacja (*ordinatioprescribenda*) rozstrzygałaby sprawę połączenia obu fundacji. Jeśli Łukaszewicz miał dostęp do dokumentu z 15 października 1792 r., to zwrot „*nisi a Nobis una cum Ordinatione*” mógł być przez niego niezbyt ściśle odczytany. Pozwala na takie mniemanie inny zwrot z tego samego dokumentu, mianowicie „*una cum Ordinatione Foundationis Scholae pauperum puerorum Lubinsciana* [...] *satagant*” oraz słowa „*non aliter*”, co sugerowałoby także istnienie dwóch instytucji, ale jednej fundacji. To supozycje nie mogą się jednak ostać w świetle analizy innego dokumentu, który wystawił w Skierniewicach 15 lipca 1796 r. Ignacy Krasicki. Dokument ten dotyczy m.in. obu instytucji, tj. Alumnatu św. Leonarda i szkoły (fundacji Poniatowskiego). Krasicki był następcą prymasa Poniatowskiego, doceniał on „zbawienne intencje Poprzednika [...] co do swej istoty zmierzającej ku pomocy bliźnim, już to przez obmyślenie ratunku ludziom ubogim, już to przez opatrzenie edukacji ubogim dzieciom”<sup>41</sup>, oraz uwzględnił dokonany przez Poniatowskiego podział dochodów ze wsi Bocheń; okazały się one jednak niewystarczające, postanowił więc

1. „dochody z Wójtostwa Bocheń obrócić na podsyćcenie gotowego, ale zbyt szczupłego Szpitala X Bonifratrów Łowickich, dochody z części zamkowej obrócić na pomnożenie gotowej także, ale ubogo uposażonej Szkoły pod imieniem Bartoszków przy Kolegiacie Łowickiej zostającej”<sup>42</sup>;

2. „zlecił X Kanonikowi Sieglowi jako komisarzowi swemu, aby zniósłszy się z J. Audytorem [...] dochody z części zamkowej obracał na utrzymanie tylu ubogich chłopców na Edukacji w Szkole Bartoszków, na jak wielu ten dochód na ich wikt, odzienie i inne potrzeby wystarczy”<sup>43</sup>;

3. dochody z wójtostwa Bocheń według decyzji Krasickiego miał Siegel przeznaczać na comiesięczne jałmużny dla szpitala ks. bonifratrów i na pomoc chorym „w ostatniej potrzebie ubóstwa zostających”<sup>44</sup>; zalecił też pisanie rachunków (przychodów i wychodów), które miały być do wglądu przekazywane<sup>45</sup>.

Po raz trzeci w historii Alumnatu św. Leonarda pomnożony został jego fundusz (poprzez zakup Skaratek oraz decyzje Poniatowskiego

i Krasickiego), który, jak na to wskazuje analiza dokumentów, okazywał się ciągle niewystarczający na pokrycie wydatków. Treść dokumentu Krasickiego potwierdza połączenie obydwu fundacji: Dziewierskiego i Poniatowskiego. W Szkole Bartoszków miało się odtąd kształcić tylu ubogich chłopów, na ilu dochody pozwalały. W alumnacie uczono gry na różnych instrumentach i śpiewu, nie ma o tym wzmianek w pierwszych tekstach źródłowych dotyczących instytucji Dziewierskiego, natomiast jest u schyłku XVIII wieku i później źródła poświadczają szeroko rozwijane nauczanie muzyki i śpiewu; właśnie to wskazuje na przyjęcie jednego z ważnych zadań szkoły Poniatowskiego, a więc także na połączenie obu funduszy, chociaż już przed lipcem 1796 r. (data wystawienia dokumentu Krasickiego) kapituła wydała przepis o obowiązku nauczania muzyki w Alumnacie św. Leonarda <sup>46</sup>.

Reasumując dotychczasowe rozważania i odpowiadając na pytanie o fundatorów Instytutu św. Leonarda należy stwierdzić, że było ich kilku wliczając w to także kanoników łowieckich i ludzi świeckich, którzy pomnażali ogólny dochód Instytutu św. Leonarda. Tak np. zmarły ks. kanonik Bazyli Popieł przeznaczył w 1823 r. 800 zł na utrzymanie ubogiej sieroty <sup>47</sup>, podobnie postąpił Piotr Michałowski, proboszcz parafii Głuchów i Wysokienice, czyniąc w 1835 r. zapis na utrzymanie chłopca pochodzącego przemiennie raz z parafii Głuchów, a raz z parafii Wysokienice. Zapis wynosił 572 ruble srebrem i 70 kopiejek <sup>48</sup>. Również gen. Stanisław Klicki zapisał na rzecz funduszu św. Leonarda 150 rubli srebrem <sup>49</sup>.

Z nazwiskiem Ignacego Krasickiego wiąże się uregulowanie podstaw materialnych i wewnętrzny zarząd Instytutu św. Leonarda <sup>50</sup>. Pieczęć nad wychowankami Instytutu św. Leonarda sprawowało czterech rządców: regens wybierany z niższego kleru, dyrektor oraz dwóch kanoników prowizorów, z których jeden powinien być prokuratorem kapituły <sup>51</sup>. Wybierała ich kapituła na określony czas jako najwyższa zwierzchnia władza instytutu. Regens odpowiadał za stan wychowania alumnów i gospodarkę finansową. Dyrektor mieszkał razem z wychowankami, odprowadzał ich do szkoły i przyprowadzał do domu funduszowego po zajęciach szkolnych. Dyrektorzy rekrutowali się najczęściej spośród młodych ludzi, którzy po ukończeniu szkół pijarskich podejmowali pracę w instytucie. Nie była to funkcja wiele znacząca. Kanonicy prowizorzy decydowali o przyjmowaniu i usuwaniu chłopców, nagradzali ich za wyróżniające się sprawowanie i naukę, karali zasługujących na karę. Kanonik prowizor składał w kapitule generalnej sprawozdania o alumnach, przede wszystkim o ich przyjęciu lub usunięciu, o zarządzaniu instytutem przez regensa oraz przedstawiał nazwiska alumnów godnych szczególnej pochwały lub zasługujących na karę, wydawał opinie o wychowankach w instytucie niezbędnych dla potrzeb kapituły. Kanonik prowizor, będący prokuratorem kapituły, czuwał nad gospodarką

finansową instytutu i składał kapitule roczne sprawozdania z wydatków alumnatu.

Do instytutu przyjmowano najbiedniejszych chłopców w wieku od 9 do 11 lat na sześć lat, w czasie których mieli możliwość ukończenia szkoły elementarnej i czterech klas szkoły pijarskiej. Mając już takie wykształcenie mogli ubiegać się o przyjęcie do seminarium duchownego, do korpusu kadetów oraz podejmować pracę urzędniczą lub nauczycielską. W instytucie było 12 miejsc, zazwyczaj uczniów było nieco więcej.

Pochodzenie społeczne było zróżnicowane. Przeważali ubodzy chłopcy z Łowicza, a także z innych miast (np. Skierniewic), synowie rzemieślników i biedoty, nieliczna grupa była pochodzenia szlacheckiego, a najmniejsza chłopskiego. Dla zdeklasowanej szlachty posłanie dziecka do instytutu stanowiło drogę swoistego awansu, zachowania tradycji, otwierało drogę do dalszego kształcenia. Dla mieszczańskich dzieci ukończenie instytutu było nie tylko przydatne w rzemiośle, co wielu sobie dokładnie uświadamiało, ale było także awansem, dowodem doceniania roli i jej pożytków w życiu.

Instytut był jedną z placówek wychowawczych Łowicza o równie ważnym znaczeniu i roli, jak szkoła pijarów czy Instytut Nauczycieli Elementarnych.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> W publikacji *Łowicz, dziej miasta*, pod red. Ryszarda Kołodziejczyka, wydanej przez Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych im. Stanisława Herba, Stacja Naukowa Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych w Łowiczu, Warszawa 1986, o instytucie pisali: Zbigniew Skieleczyński, s. 153—154 i Ryszard Kołodziejczyk, s. 200 i 216. W oddzielnych zeszytach Mazowieckiego Ośrodka także o instytucie opracowania lub zwarte informacje: Z. Skieleczyński, *Kościół św. Leonarda i jego funkcje społeczne*, Łowicz 1982, s. 8—9; Tadeusza Maciejewskiego, *Z przeszłości muzycznej Łowicza*, Łowicz 1978, s. 3, 4, 8; Aleksandry Tomaszewicz, *Organizacja nauczania i wychowania w Szkole Elementarnej w Łowiczu w pierwszej połowie XIX wieku*, Łowicz 1985, s. 4—5, 10, 12; Grażyny Biernackiej, *Instytut św. Leonarda w Łowiczu* (praca w druku, patrz *Łowicz, dzieje...*, s. 154 przyp. 23). O historii instytutu z dawniejszych prac: W. Kwiatkowski, *Prymasowska kapituła i kolegiata w Łowiczu*, Warszawa 1939; R. Oczykowski, *Przechadzka po Łowiczu*, wyd. II, Łowicz 1921; J. Łukasiewicz, *Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794*, t. IV, Poznań 1851.

<sup>2</sup> Stanowi bogate źródło wiedzy o wychowankach alumnatu, ostatnie informacje z 1855 r.

<sup>3</sup> Archiwum Kapituły Łowickiej, Liber actorum 7, 1727—1746, s. 555. Przekaz opatrzony jest tytułem protokółującego „Petitum Rndi Dziwierski”.

<sup>4</sup> Archiwum par. Łowicz św. Duchy, Metryki zmarłych (bez numeracji strony).  
<sup>5</sup> S. Librowski, *Summariusz wpisów kopiařiusza Kapituły Kolegiackiej w Łowiczu z przełomu XVIII i XIX w. (z kontynuacją do roku 1961)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 34, 1977 s. 267—268, nr 127.

<sup>6</sup> Archiwum par. Łowicz św. Duchy, Metryki zmarłych (bez numeracji stron).

<sup>7</sup> Librowski, *Summariusz...*, s. 267—268.

<sup>8</sup> J. Łukasiewicz, *Historia szkół w Koronie i w wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794*, t. IV, Poznań, s. 211.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Ibidem.

- 11 Por. G. Biernacka, „Instytut św. Leonarda (1742—1874), Łowicka Szkoła Muzyczna, praca magisterska, maszynopis w Zakładzie Kształcenia Nauczycieli Wychowania Muzycznego i Technicznego Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź-Łowicz 1980, s. 4.
- 12 Archiwum Kapituły Łowickiej, Acta Instytutu św. Leonarda wizytacja kościoła św. Leonarda, liczne fascykuly bez numeracji (AKŁ, ISL).
- 13 Po raz pierwszy nazwa „fioletków” użyta w tytule *Księgi Alumnów* (patrz przypis 2).
- 14 O Instytucie Bartoszków w Warszawie, patrz praca J. Wysockiego, *Fundacja Pszkońsciana*, „Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej”, R. 57, 1967, nr 7, s. 157—169.
- 15 AKŁ, ISL, luźne fascykuly, także w *Księdze Alumnów*, s. 218—219.
- 16 AKŁ, Akta ISL, 9 *Collectio decretorum et ordinationum*, 1818—1842, czytamy tam: „*Regens Alumnatus S. Leonard*”, s. 3, *Relatio de Alumnatu S. Leonard*”, s. 7; „*ad alumnatum susceptus*”, s. 27.
- 17 AKŁ, Akta ISL, Podania o przyjęcie, w podaniach tych, np. z 1 czerwca 1783 i z 1 sierpnia 1783 (na krótko już przed kasatą instytutu) pisano: Instytut Ubogich Dzieci św. Leonarda.
- 18 *Ibidem*.
- 19 AKŁ, Akta ISL, *Księga Alumnów*, s. 119.
- 20 AKŁ, Akta ISL, s. 9 *Collectio decretorum et ordinationum* (1841—1842), s. 19.
- 21 *Ibidem* s. 25.
- 22 AKŁ, luźne fascykuly.
- 23 AKŁ, Acta Capituli, Liber actorum 9 za lata 1761—1778, s. 10.
- 24 *Ibidem*.
- 25 Wójtostwo było nadawane jak i inne dobra arcybiskupie w dożywotnią dzierżawę zasłużonym dla arcybiskupa dworzanom i urzędnikom.
- 26 AKŁ, ISL, Wójtostwo Skarówki, s. 9—10, oryginał umowy Pędzickiego z Dzieciwierskim.
- 27 Librowski, *Summariusz...*, s. 658—659.
- 28 *Ibidem*, s. 659, dokument aprobował Jan Milieki, prepozyt gnieźnieński i przewodniczący danego posiedzenia kapituły.
- 29 AKŁ, luźne fascykuly ((bez podpisu), druk. W. Kwiatkowski w pracy *Prymasowska kapituła...*
- 30 Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 2121.
- 31 *Ibidem*.
- 32 AKŁ, luźne fascykuly (druk, także w *Summariuszu* Librowskiego, s. 278.
- 33 *Ibidem*.
- 34 *Ibidem*.
- 35 *Ibidem*.
- 36 *Ibidem*.
- 37 *Ibidem*.
- 38 *Ibidem*.
- 39 *Ibidem*.
- 40 Łukaszewicz, *op. cit.*, s. 211.
- 41 AKŁ, oryginalny dokument w języku polskim z podpisem Krasickiego.
- 42 *Ibidem*, zachowujemy oryginalną pisaownię dokumentu.
- 43 *Ibidem*.
- 44 *Ibidem*.
- 45 *Ibidem*.
- 46 Por. T. Maciejewski, *Z przeszłości muzycznej Łowicza*, Łowicz 1978, s. 4.
- 47 AKŁ Kopiarz Dokumentów Kapituły Łowickiej, 1433—1811.
- 48 *Ibidem*.
- 49 *Ibidem*.
- 50 Por. Z. Skiełczyński, *Kościół św. Leonarda w Łowiczu i jego funkcje społeczne*, Łowicz 1982, s. 8—9.
- 51 AKŁ, ISL, tekst tzw. preskryptu (regulaminu) w języku łacińskim, kopia zawiera ów prekrypt (pełna nazwa łacińska: „*rescriptum de administratione Scholae Pauperum Alumnorum Sancti Leonard*... 1803 renovatum” bez numeracji stron), zasadnicze i bardzo szczegółowe przepisy oraz postanowienia dotyczące zarządzania instytutem.

KAZIMIERZ GROSZYŃSKI  
Warszawa

## MÓJ KRZEMIENIEC

Od redakcji

Wśród znacznej liczby świetnych szkół średnich ogólnokształcących, funkcjonujących w okresie II Rzeczypospolitej, Liceum Krzemienieckie należały do szkół wyróżniających się zarówno tradycjami, sięgającymi czasów Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja, jak i szczególnym usytuowaniem. Złożyły się na nie dobra, przyznane jako podstawa działających tam szkół. Było to bowiem nie tylko Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Czackiego, ale Szkoła Zawodowa Rzemieślnicza i Uniwersytet Ludowy. Zainteresowanie budzi również osoba Juliusza Poniatowskiego, wizytatora liceum, wybitnego działacza ludowego, ministra rolnictwa i reform rolnych.

„Przegląd Historyczno-Oświatowy” nie publikował dotąd materiałów dotyczących Liceum Krzemienieckiego. Korzystamy z uprzejmości dra Kazimierza Groszyńskiego, wieloletniego nauczyciela języka i literatury polskiej w Liceum Krzemienieckim, aby zbliżyć obraz uczelni Krzemienieckiej. Autor, wychowanek Gimnazjum Miejskiego w Łodzi i Uniwersytetu Warszawskiego, wprost z uniwersytetu został zaangażowany do szkoły w Krzemieńcu i pozostał w niej do ostatecznej likwidacji w okresie wojny.

Z obszernego tekstu, noszącego tytuł: „Mój Krzemieniec”, publikujemy pierwsze rozdziały.

TADEUSZ W. NAWROCKI

I.

Urodziłem się w Łodzi, tutaj skończyłem gimnazjum i otrzymałem maturę, a studia uniwersyteckie odbyłem w Warszawie. Można więc powiedzieć, że całą młodością byłem związany z tymi dwoma największymi i położonymi w centrum kraju miastami, a miejscem mojej pierwszej i wiele lat trwającej pracy zawodowej stało się kresowe miasteczko, liczące niewiele ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców, położone w pobliżu wschodniej granicy państwa. Jak do tego doszło?

Jako student udzielałem korepetycji uczniom starszych klas jednego z warszawskich gimnazjów. Jego dyrektorem i nauczycielem języka polskiego był Teofil Wojeński, znany działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego. Gdy kończyłem studia, zapytał mnie pewnego dnia, czy zgodziłbym się na podjęcie pracy nauczyciela języka polskiego w Liceum Krzemienieckim, bo właśnie kierownictwo tej instytucji zwróciło się do warszawskiego zarządu Związku Nauczycielstwa o wskazanie kandydata.

Zaskoczony tą propozycją zapytałem, czy dyrektor Wojeński sądzi, że podołałbym temu zadaniu. Odpowiedział, że w ciągu paru lat pełnienia obowiązków korepetytora wyrobiłem sobie u niego opinię niezawodnego „ratownika tonących”. Miało to znaczyć, że wyniki, które osiągałem w pracy z jego trudnymi uczniami, pozwalają mu przewidywać, że przy dobrych chęciach dam sobie radę także w normalnej pracy nauczycielskiej — nawet w tak szczególnej szkole, jak Liceum Krzemienieckie.

Poprosiłem o czas do namysłu. Nie było przecież łatwo młodemu człowiekowi decydować się na rozstanie ze stolicą: z jej atmosferą ogólną, interesującym życiem artystycznym, ze świetnymi teatrami, z galeriami obrazów, które chętnie i często odwiedzałem, a także z gromadką przyjaciół i kolegów z Koła Polonistów UW i ze studenckiego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, do którego wstąpiłem w drugim roku moich studiów, kilka miesięcy po wypadkach majowych 1926 roku.

Po dniu namysłu przyjąłem propozycję dyrektora Wojeńskiego, bo zrozumiałem, że zawiera ona wartości bardzo cenne dla młodego człowieka wchodzącego w samodzielne życie. Podziękowałem za zaufanie, którym mnie obdarzył, a także za milczące wzięcie na siebie jakiejś części odpowiedzialności, bo mogłem jednak nie podołać zadaniom; moje doświadczenie pedagogiczne było przecież bardzo małe.

Napisałem do Krzemieńca, a po wymianie listów doszło do spotkania w Warszawie przy ulicy Szczygłej z ówczesnym kierownikiem Liceum Krzemienieckiego, wizytatorem Juliuszem Poniatowskim, byłym ministrem rolnictwa.

Rozmowa była długa. Zorientowałem się, że mojemu rozmówcy zależy nie tylko na poznaniu przebiegu moich studiów uniwersyteckich pod kierunkiem profesora Józefa Ujejskiego, ale także na poznaniu moich zainteresowań oraz stosunku do różnych dziedzin współczesnego życia. Mówiłem otwarcie i konkretnie. Powiedziałem także o tym, że należę do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, wiedząc, że Juliusz Poniatowski jest od wielu lat związany z określonym środowiskiem politycznym, wobec którego ZNMS, działający pod patronatem Polskiej Partii Socjalistycznej, znajduje się w opozycji. Nie zraziło to jednak mojego rozmówcy.

Poruszyliśmy także problematykę narodowościową na Wołyniu. Wizytator Poniatowski mówił o tym, jak ważny jest stosunek krzemienieckiej

szkoły do tych spraw, jak zależy mu na tym, aby odpowiedzialni pracownicy liceum doceniali wagę tych zagadnień i rozumieli sens konstruktywnych stosunków polsko-ukraińskich.

Kończąc tę pierwszą rozmowę wizytator Poniatowski poprosił, abym przyszedł nazajutrz celem doprowadzenia sprawy mojego zaangażowania do końca. A więc obie strony miały jeszcze czas do namysłu.

Druga rozmowa była znacznie krótsza i zakończyła się zakomunikowaniem mi, że zostałem przyjęty na stanowisko nauczyciela języka polskiego w matematyczno-przyrodniczym Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego. W pierwszym roku pracy uczyć będę w klasach VI, VII i VIII, a ponadto w licealnym zakładzie kształcenia nauczycieli, to znaczy w Seminarium Nauczycielskim — na kursach IV i V. W toku tej rozmowy dowiedziałem się też, że w obu tych szkołach, mieszczących się w tym samym budynku, nauczanie jest prowadzone systemem daltońskim.

O systemie tym wiedziałem tylko tyle, ile zdołałem usłyszeć na wykładach w uniwersyteckim jednorocznym studium pedagogicznym, a więc bardzo niewiele.

Rozmowy z Juliuszem Poniatowskim pozwoliły mi uprzytomnić sobie rozmiary zadań, które podejmowałem. W toku tych rozmów mój przyszły przełożony zrobił na mnie wrażenie człowieka bardzo rzeczowego i dociekliwego. Pomyślałem, że będę mógł przy nim wiele się nauczyć.

Przed wyjazdem do Krzemieńca przeżywałem — nie zwierzając się przed nikim — chwile radości i dumy. Wiedziałem, że czeka mnie praca trudna i odpowiedzialna, ale mogąca dawać wiele satysfakcji. Powierzenie mi już w pierwszym roku pracy dwóch klas maturalnych świadczyło o zdobytym przeze mnie zaufaniu, którego nie mogłem zawieść.

Po przybyciu do Krzemieńca, w drodze z dworca kolejowego do siedziby liceum, patrzałem na miasto znane mi dotychczas tylko z opisu zawartego w *Godzinie myśli*. Jadąc przyslaną po mnie bryczką w milczeniu obserwowałem przesuwającą się przed moimi oczyma panoramę miasta położonego w rozległym i długim jarze otoczonym wzgórzami. Odtwarzałem w myśli słowa poety:

Tam pod okiem pamięci pomiędzy gór szczytem  
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska  
Z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem,  
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska,  
Gdy słońca rzędem białe ukazuje domy,  
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute [...]  
Tam stoi góra Bony ochrzczona imieniem,  
Większa nad inne, miastu panująca cieniem,  
Stary posepny zamek, który czołem trzyma,  
Różne przybiera kształty chmur łamany wirem.

Byłem zaskoczony i wzruszony, jak wiernie słowa poematu odtwarzały rzeczywisty obraz miasta.

Wkrótce po moim przybyciu odbyło się posiedzenie rady pedagogicznej Gimnazjum im. T. Czackiego. Okazało się, że w zespole tym nie tylko jestem najmłodszy, ale że różnica wieku pomiędzy mną a pozostałymi nauczycielami jest dość znaczna. Taką samą sytuację zastałem w gronie Seminarium Nauczycielskiego. Natomiast uczniowie klas maturalnych w obu szkołach byli młodszy ode mnie raczej niewiele, a niektórzy z nich wyglądali niemal na moich rówieśników. Trzeba zauważyć, że w klasach tych w sposób widoczny występowały opóźnienia w przechodzeniu młodzieży przez szkołę, spowodowane wiele lat trwającą wojną. Tu, na ziemiach kresowych, jej negatywne skutki występowały znacznie dłużej niż w głębi kraju, skąd przybyłem.

Taki skład uczniów stwarzał dla mnie sytuację dość szczególną. Od pierwszego dnia pracy zależało mi na tym, aby całą młodzież zainteresować moim przedmiotem i to zainteresowanie konsekwentnie podtrzymywać; aby kontakty pomiędzy nami nie były tylko formalne, lecz nasyczone moją życzliwością dla tej sympatycznej dla mnie młodzieży. Nie chciałem zdobywać łatwej popularności; chodziło mi o to, aby uczciwie i jasno, bez oschłej pedanterii stawiać rozsądne wymagania oraz konsekwentnie i sprawiedliwie je egzekwować. Mój stosunek do młodzieży i moja codzienna praca powinny budzić zaufanie. Jeśli to osiągnę, to mniejsza czy większa różnica wieku między nami nie będzie miała godnego uwagi znaczenia. Życie dowiodło, że postępowanie zgodne z tymi założeniami dawało pomyślne wyniki.

Po starannym zaznajomieniu się ze stanem przygotowania uczniów w moim przedmiocie uznałem, że zarówno ich wiedza w zakresie historii literatury, jak poziom wyrobienia językowego budzą niemało zastrzeżeń. Trzeba więc było w granicach możliwości wzmocnić intensywność pracy młodzieży.

Najpilniej należało doprowadzić do nalczytego opanowania przedmiotu w klasach maturalnych. Przez cały rok wytrwale nad tym pracowałem. W seminarium ministerstwo WRiOP zwolniło młodzież od egzaminu maturalnego na podstawie wizytacji ministerialnej, przeprowadzonej pod koniec roku szkolnego. W gimnazjum egzamin maturalny wypadł pomyślnie. Tak więc pierwsze wyniki mojej pracy dały mi sporo zadowolenia.

Bardzo ważnym i nie prostym zadaniem, które stanęło przede mną w początkach mojej pracy w liceum, było opanowanie podstaw nauczania w krzemienieckim systemie daltońskim, który wyraźnie różnił się od amerykańskiego wzoru. Różnica polegała na połączeniu u nas systemu laboratoryjnego z klasowo-lekcyjnym. W praktyce wyglądało to tak, że dzień pracy szkolnej był u nas podzielony na dwie części: przez pierwsze trzy godziny wszyscy uczniowie przebywali w pracowniach przedmiotowych i wykonywali swoje planowe miesięczne zadania, a po dużej pauzie (od godz. 11) proces nauczania odbywał się w klasach w to-

ku lekcyjnym. W klasycznym systemie daltońskim cały dzień szkolny był wypełniony samodzielną pracą ucznia w laboratoriach przedmiotowych pod opieką nauczycieli.

Każdy nasz uczeń otrzymywał ze wszystkich daltońskich przedmiotów odbite na powielaczu „miesięczne przydziały pracy”. Po wykonaniu podanych zadań zgłaszał się do swojego nauczyciela na miesięczne kolokwium z danego przedmiotu. W zależności od uznania nauczyciela odbywało się indywidualnie albo grupowo (3 do 4 osób). Miesięczny przydział pracy mógł być wykonywany przez danego ucznia w zakresie normalnym, tzn. obowiązującym wszystkich, albo w zakresie rozszerzonym. „Miesięczny przydział pracy” obejmował takie właśnie zakresy. Uczeń miał swobodę decydowania, w jakim zakresie chce zdawać miesięczne kolokwium. Zgłaszanie się ucznia do zdawania w zakresie rozszerzonym świadczyło o większym zainteresowaniu przedmiotem i mogło być jednym z narzędzi stosowania w nauczaniu zasady indywidualizacji. Sprzyjało to żywшему rozwojowi ucznia.

Jednym z przedmiotów nie objętych systemem daltońskim było wychowanie fizyczne. Korzystało ono z dobrodziejstw naszej organizacji pracy. Wiadomo, że w systemie klasowo-lekcyjnym wychowanie fizyczne było i jest prowadzone w zespołach obejmujących całą młodzież danej klasy. Oczywiście, w klasach koedukacyjnych uwzględnia się podział na zespoły chłopców i dziewcząt.

W systemie daltońskim można było zastosować inną formę organizacyjną w prowadzeniu wf. Nie tylko badania lekarskie, ale także potoczna obserwacja pozwalają stwierdzić w każdej zbiorowości uczniów danej klasy wyraźne różnice w budowie ciała i sprawności fizycznej poszczególnych jednostek. Ujmując rzecz najprościej można powiedzieć, że młodzież w każdej klasie dzieli się na trzy grupy rozwoju fizycznego: normalny, ponadprzeciętny oraz poniżej przeciętnego. W tym stanie rzeczy lekcje prowadzone ze wszystkimi równocześnie są zawsze dla części młodzieży nieodpowiednie: dla jednych za trudne, dla innych za łatwe i nie sprzyjające należytemu rozwojowi.

U nas można było zdecydować, żeby zajęcia wf odbywały się w grupach o podobnym poziomie fizjologicznym i sprawnościowym. Całą młodzież gimnazjum podzielono przy udziale lekarza szkolnego na kilka grup męskich oraz kilka grup żeńskich niezależnie od klasy. Tak samo zorganizowano wf w seminarium nauczycielskim.

Zajęcia wf odbywały się w czasie godzin pracy w laboratoriach przedmiotowych, gdy można było kompletować młodzież ze wszystkich klas. Powstawały więc zespoły wf o zbliżonych właściwościach fizjologicznych i sprawnościowych. Lata doświadczeń wykazały celowość takiej organizacji zajęć wf.

Religia, roboty ręczne oraz rysunki, a więc przedmioty o najniższym

wymiarze godzin lekcyjnych w planie tygodniowym, nie były objęte systemem daltońskim.

Powróćmy do głównej problematyki nauczania w naszym systemie daltońskim. Powiedziałem już, że w pierwszej połowie dnia szkolnego uczniowie przebywali w pracowniach. W zakresie biologii, chemii, fizyki i geografii zajęcia poszczególnych klas odbywały się pod kierunkiem nauczyciela. Każda klasa dzieliła się na dwie grupy ćwiczeniowe, a zajęcia tych dwóch grup odbywały się tego samego dnia w czasie pierwszych trzech godzin.

rzęcało się w latach 1928—1930.

Przebywanie w pracowniach polonistycznej, historycznej, matematycznej i języków obcych zależało wyłącznie od woli ucznia. Przechodzenie z jednej pracowni do drugiej odbywało się w ustalonych i sygnalizowanych dzwonkiem godzinach. Chodziło o to, aby nie dopuścić do bezplanowego spacerowania uczniów z jednej pracowni do drugiej, jak zda-

Zajęcia laboratoryjne w pierwszej z wymienionych grup przedmiotów odbywały się w takiej samej formie organizacyjnej jak w nowocześnie prowadzonych szkołach bez systemu daltońskiego. Tak więc pełna realizacja zasad tego systemu obejmowała tylko drugą z wymienionych wyżej grup przedmiotów. Uczeń przebywając na przykład w pracowni polonistycznej powinien realizować zadania wymienione w miesięcznym przydziale pracy. Mógł to robić zupełnie samodzielnie lub w parosobowej grupie, w której uczniowie mogli się porozumiewać półgłosem, aby nie przeszkadzać w pracy innym przebywającym w tym samym pomieszczeniu.

W pracowni polonistycznej uczniowie mieli do dyspozycji bogaty, liczący kilka tysięcy tomów księgozbiór, w którego skład wchodziła prawie cała obowiązkowa i uzupełniająca literatura piękna, podręczniki, słowniki i encyklopedie. Wyposażenie księgozbioru było systematycznie uzupełniane. Wszystkie obowiązujące w szkole podręczniki znajdowały się tu w wielu egzemplarzach. Uczeń w zasadzie nie potrzebował kupować żadnych książek do nauki szkolnej. Można je było wypożyczać na czas dłuższy, jedynie z niektórych wolno korzystać tylko na miejscu, na przykład z encyklopedii i słowników. Każdy z pięciu tomów szeroko wówczas stosowanego podręcznika historii literatury polskiej Manfreda Kriedla znajdował się u nas w kilkudziesięciu egzemplarzach. Podobnie było z późniejszym podręcznikiem pięciu autorów (Kleinerer, Aleksandrowicza, Balickiego, Brücknera i Majkowskiego).

W godzinach porannych w pracowniach omawianej tu grupy przedmiotów znajdował się stale dyżurny nauczyciel, z którym uczniowie mogli się porozumiewać: zadawać mu pytania, korzystać z pomocy w rozwiązywaniu wątpliwości.

Obserwowałem w czasie mojego dyżuru pracę uczniów i często przysiadawałem się do któregoś z nich, aby podjąć rozmowę o tym, co robi,

zapytać, jakie ma trudności, albo zaakceptować czy skorygować wykonany fragment zadań miesięcznych. Rozmowy te były dla mnie bardzo cenne, bo pozwalały mi lepiej poznawać uczniów oraz prowadziły do pożytecznego dla obu stron zbliżenia. Trzeba też dodać, że pracy uczniów w pracowni polonistycznej towarzyszyło należyte skupienie i prawie nigdy nie było potrzebne uspokajanie ich.

Składanie kolokwiiw zaczynało się zwykle około połowy miesiąca. Uczniowie zgłaszali się do obowiązkowego kolokwium pojedynczo lub grupowo, częściej właśnie grupowo. Kolokwia cieszyły się dużym zainteresowaniem głównie ze strony tych, którzy jeszcze nie zdawali. Uczniowie wysłuchiwali odpowiedzi kolejnych grup. Sądzieli, że to im pomoże w przygotowaniu się do własnej odpowiedzi. Nauczyciel, biorąc to pod uwagę, musiał stosować takie zabiegi dydaktyczne, które stawiałyby każdą grupę zdających przed nową problematyką.

Jak już wspomniałem, każdego dnia od godziny jedenastej odbywała się w klasach nauka systemem lekcyjnym. Oczywiście lekcje były powiązane z tym, co robili uczniowie w pracowniach daltońskich. Tak więc na początku miesiąca wprowadzałem uczniów na lekcjach w nowy miesięczny przydział pracy; później przeznaczałem godziny lekcyjne na opracowywanie zagadnień związanych z głównym tematem przydziału miesięcznego, lecz nie przewidzianych do opracowania przez samych uczniów. W końcu miesiąca dokonywałem na lekcjach podsumowania miesięcznych tematów. Wykorzystując znajomość materiału już opanowanego przez uczniów, przeprowadzałem ujęcie syntetyczne przy aktywnym ich udziale. Do aktywności tej przywiązywałem zawsze duże znaczenie. Staralem się ograniczać operowanie formą wykładu, ale w pewnym zakresie stosowałem go chętnie.

Oprócz arkusza z „miesięcznym przydziałem pracy” z każdego przedmiotu uczeń otrzymywał także „kartę ucznia”, na której nauczyciele zapisywali oceny z przeprowadzonych kolokwiiw miesięcznych oraz dawali krótką charakterystykę wyników miesięcznej pracy ucznia. Zapewniało to tak cenną w procesie nauczania jawność ocen. Dzięki temu zapisowi uznane przez nauczyciela wyniki stawały się dostępne nie tylko dla ucznia, ale także dla opiekuna klasy i rodziców. Te krótkie charakterystyki wyników ułatwiały uczniowi orientację we właściwym organizowaniu swej pracy w następnych miesiącach i zapobiegały zagrożeniom.

Gdy rozpoczynałem pracę w Krzemieńcu we wrześniu 1930 roku, system daltoński był tu stosowany już trzeci rok. Został on wprowadzony w roku szkolnym 1928/29, a więc po roku pracy Juliusza Poniatowskiego na stanowisku wizytatora Liceum Krzemienieckiego. Organizowanie systemu daltońskiego w naszych dwóch szkołach powierzono Stanisławowi Dobrowolskiemu. Odszedł on z Krzemieńca po dwóch la-

tach pracy — w czerwcu 1930 roku. Gdy przybyłem do liceum po wakacjach, już go nie zastałem.

Po jego odejściu obowiązek czuwania nad działalnością systemu daltońskiego został przeniesiony na dyrektorów szkół, to znaczy Franciszka Hilczera w Seminarium Nauczycielskim i Karola Kochlera w Gimnazjum im. T. Czackiego. Pierwszy z nich był nauczycielem historii i zajmował się głównie przedmiotami humanistycznymi, a drugi — nauczyciel chemii i miał czuwać nad przedmiotami matematyczno-przyrodniczymi.

Nauczyciele przedmiotów daltońskich odczuwali potrzebę wymiany uwag na temat swojej pracy dydaktycznej. W związku z tym odbywały się co kilka tygodni odpowiednio przygotowane narady. Dla mnie były one szczególnie interesujące i pożyteczne. Brał w nich zwykle udział także wizytator Juliusz Poniatowski, który słuchał pilnie, a odzywał się rzadko. Jego uwagi świadczyły o tym, że choć nie był zawodowym pedagogiem, dobrze rozumiał zasady nowej dydaktyki. Z tego, co mówił, widać było, że potrafi czekać cierpliwie na pełne ich opanowanie przez nauczycieli oraz na doskonalenie wyników nauczania i wychowania w tym nowym systemie pedagogicznym. W ciągu roku pracy poznałem jego wartości, ale głębiej przemyślanej i bardziej krytycznej oceny dorobiłem się dopiero po kilku latach. Przede wszystkim spostrzegłem, że sprzyja on wyrabianiu w uczniach większej zaradności i systematyczności w organizowaniu pracy szkolnej, a także większej samodzielności w opanowywaniu materiału programowego. Konieczność składania co miesiąc kolokwium miała tu niewątpliwie duże znaczenie.

Rychło zorientowałem się, że system daltoński pozwala mi w dużym stopniu indywidualizować mój stosunek do poszczególnych uczniów, dostrzegać jednostki bardziej zainteresowane moim przedmiotem, bardziej aktywne i zdolne. System ten ułatwiał mi bliski kontakt z uczniem. W konwencjonalnym systemie klasowo-lekcyjnym o kontakt rzeczowy z uczniem jest dużo trudniej, bo sondowanie stanu opanowania materiału przez daną jednostkę w obecności całej klasy stwarza duże ograniczenia utrudniające wytworzenie sobie przez nauczyciela obiektywnego obrazu pracy i postępów danej jednostki.

System daltoński stwarzał uczniom warunki dojrzewania do samokształcenia, a to przecież powinno być jednym z najważniejszych zadań pracy szkolnej. Pozwalał obierać poszczególnym uczniom drogę indywidualnego rozwoju, a nauczycielowi umożliwiał podtrzymywanie tych dążeń.

Już w ciągu pierwszego roku pracy w liceum uświadomiłem sobie, że system bardziej sprzyjał rozwojowi uczniów zdolnych i pracowitych, a trudniejszy był dla przeciętnych i mniej aktywnych. Zrozumiałem też, że obowiązkiem nauczyciela jest czuwanie i szukanie sposobów, by nie dopuszczać do załamania.

Podane w grudniowym sprawozdaniu („Życie Liceum Krzemienieckiego-

go", 1931, nr 1) dyrektora Gimnazjum im. T. Czackiego wysokie odsetki odpadu uczniów w tej szkole w roku 1929/30 — poprzedzającym moje przybycie do Krzemieńca — były dla mnie bardzo pouczające. Zrozumiałem, że niektórzy nauczyciele nie umieli zastosować w porę skutecznych sposobów nauczania w nowym dla siebie systemie daltonskim. Chyba za dużo pracy kładli na barki do tego nie należycie przygotowanej młodzieży i za mało wnikliwie obserwowali wysiłki pozostawionych samym sobie uczniów.

## II.

Miejszem większych zgromadzeń i uroczystości w Liceum Krzemienieckim była duża, piękna i dobrze utrzymana Sala Kolumnowa. Choć znajdowała się ona w gmachu wzniesionym w stylu barokowym, charakterystycznym dla pierwszej połowy wieku XVIII, to jej wnętrze było klasycystyczne. Taki jej wystrój został zrealizowany po powstaniu Gimnazjum Wołyńskiego. Mieściły się tu wtedy zbiory biblioteczne. Sala Kolumnowa była bardzo podobna do sali biblioteki królewskiej na Zamku w Warszawie, domyślać się więc można, iż inicjatorem takiej przebudowy mógł być Tadeusz Czacki, który w niepodległym państwie był dość mocno powiązany z tym ośrodkiem władzy i który jeszcze za życia Stanisława Augusta zakupił księgozbiór królewski, a później przeniósł go do Krzemieńca.

W latach mojego pobytu w Krzemieńcu w tej właśnie sali odbywały się corocznie w końcu grudnia wielkie zebrania pracowników liceum, organizowane i prowadzone do 1934 r. przez wizytatora Juliusza Poniatowskiego, a później przez jego następców.

W zebraniu dnia 31 grudnia 1930 r. udział wzięło około dwustu osób, w tym kilkudziesięciu nauczycieli wszystkich czterech naszych szkół, około stu pracowników zatrudnionych w naszych gospodarstwach leśnych i rolnych oraz grupa urzędników administracji. Instytucja nasza miała charakter fundacji. Głównym źródłem jej dochodów było około 40000 ha lasów podzielonych na kilka nadleśnictw i powiązanych z trzema naszymi tartakami oraz fabryką mebli i posadzki w Smydze pod Krzemieńcem. Do fundacji należało ponadto parę tysięcy hektarów ziemi ornej. Dochód z gospodarstw rolnych był w tamtym czasie nikły, gdyż po zniszczeniach wojennych znajdowały się one wciąż jeszcze w stadium wyposażenia w urządzenia niezbędne dla nowoczesnego rolnictwa. Należy też zauważyć, że w latach ogólnego kryzysu ekonomicznego w Polsce sytuacja całego rolnictwa była bardzo trudna.

Omówienie całokształtu rocznej działalności Liceum Krzemienieckiego w roku 1929/30 odbyło się — jak wspomniałem wyżej — w Sali Kolumnowej w obecności pracowników związanych ze wszystkimi zakresami pracy instytucji.

Po słowie wstępnym, wygłoszonym przez wizytatora J. Poniatowskiego, sprawozdanie odczytał dyrektor seminarium nauczycielskiego F. Hilczer. Pełny tekst tego sprawozdania oraz trzech pozostałych zamieszczony jest w „Życiu Liceum Krzemienieckiego”, 1931, nr 1.

W roku szkolnym 1929/30 było w seminarium 196 uczniów; około 60% stanowiły dziewczęta. Skład narodowościowy dość dokładnie odzwierciedla przynależność wyznaniowa: około 57% wyznania rzymskokatolickiego, 32% prawosławnego, 11% mojżeszowego. W ciągu ostatnich dwóch lat liczba uczniów, którzy język polski podawali jako język ojczysty, zmniejszyła się z 67,5 do 57%, natomiast młodzieży prawosławnej, głównie ukraińskiej, wzrosło o 23,0 do 32,0% i żydowskiej z 8,0 do 11,0%. W tym czasie wzrosła liczba młodzieży seminaryjnej mieszkającej w naszych internatach z 50,0 do 67,0%, a zmalała liczba uczniów mieszkających na stancjach prywatnych. Wymienione tu zmiany nastąpiły w latach, gdy kierownikiem instytucji (od roku 1927) był Juliusz Poniatowski; nie były one przypadkowe, lecz wynikały z jego założeń ideowych. Były dowodem konstruktywnego traktowania przez urząd LK problemu mniejszości narodowych. Również sprawą zasługującą na uwagę było dążenie do podnoszenia odsetka młodzieży objętej mieszkaniem w naszych internatach. Władzom LK zależało na zapewnieniu możliwie największej liczbie młodzieży dobrej opieki wychowawczej oraz należytych warunków bytowych. Dodajmy, że opiekunami młodzieży w internatach byli ludzie o wysokich kwalifikacjach wychowawczych, a dyrektorem internatów przez szereg lat była Jadwiga Falkowska, nauczycielka fizyki w naszych szkołach, a później naczelnik polskiego harcerstwa żeńskiego. Po niej stanowisko dyrektora naszych internatów objął Franciszek Mączek, ceniony nauczyciel geografii oraz kierownik wołyńskiego ośrodka metodyki tego przedmiotu, a później dyrektor Muzeum Ziemi Krzemienieckiej, powołanego do życia przez LK.

Ze sprawozdania dyr. F. Hilczera dowiadujemy się również, że prawie 48% uczniów seminarium, które skupiało młodzież najmniej zamożną, korzystało w latach kryzysu z całorocznych stypendiów.

Głównym terenem kształcenia zawodowego była dla uczniów seminarium nasza szkoła powszechna, zwana urzędowo Szkołą Ćwiczeń. Jej kierownikiem był doświadczony pedagog Stanisław Bięda. Podał on w swoim sprawozdaniu, że w roku 1929/30 uczyło się w niej 307 dzieci w siedmiu klasach o programie ogólnie obowiązującym w polskim szkolnictwie oraz w trzech klasach (V, VI i VII) z programem rozszerzonym. Te trzy klasy miały charakter eksperymentalny i przeznaczone były dla dzieci bardziej uzdolnionych. Uczyły się tu nie tylko te dzieci, które zostały wybrane spośród uczniów naszej szkoły, ale także ze szkół powszechnych powiatu krzemienieckiego. Pewna ich liczba przybywała do tych klas z terenu całego województwa wołyńskiego. Dzieci

spoza Krzemieńca miały zapewnione miejsca w naszych internatach. Według suprapowzdanja S. Biedy w 1930 r. w Szkole Ćwiczeń 70% uczniów było wyznania rzymskokatolickiego.

Szkoła prowadziła starannie przemyślną i dobrze organizowaną pracę wychowawczą. Jedną z godnych szczególnej uwagi czynników wychowania społecznego były tak zwane sobótki, które odbywały się systematycznie co tydzień — w sobotę — po trzeciej lekcji. Brały w nich udział dzieci klas od trzeciej do siódmej, a program zbiorów wiązał się z ważnymi sprawami życia szkoły, miasta i kraju. Jednym ze stałych punktów programu były występy artystyczne przygotowywane przez zespoły dzieci z poszczególnych klas. Odbywały się one w naszej sali teatralnej mieszczącej 400 osób. Występy artystyczne obejmowały śpiew chórally, grę na instrumentach oraz żywe słowo: recytacje solowe i zespołowe oraz inscenizacje krótkich utworów. Wyjątkowo zdarzały się utwory większe, jak na przykład E. Szelburg — *Zarembiny Za siedmioma górami*. Byłem na tym pięknym przedstawieniu świetnie przygotowanym przez p. Iżę Kunicką. Całość pracy grona nauczycielskiego tej szkoły była przeniknięta ambicją poszukiwania i wprowadzania w życie szkoły nowych wartości dydaktycznych i wychowawczych. Dzięki temu mogła ona dobrze wypełniać swoje zadania jako szkoła ćwiczeń dla przyszłych nauczycieli, którzy po ukończeniu naszego seminarium podejmowali pracę na rozległym terenie Wołynia.

Stanisław Bieda zakończył swoje sprawozdanie roczne słowami: „Z pracy dzieci i z jej wyników jesteśmy na ogół zadowoleni. Postępy w nauce świetle liczb dzieci promowanych w końcu roku szkolnego 1928/29 i 1929/30 poprawiły się 92 do 94 procent. Wyniki te trzeba uznać jako bardzo dobre”.

Lucjan Bielicki, dyrektor Średniej Szkoły Rolniczej i Leśnej w Białokrynicy pod Krzemieńcem, powiedział w słowie wstępnym do krótkiego sprawozdania, że szkoła ta „jest jedną z siedmiu średnich szkół rolniczych, a jedną z dwu szkół leśnych tego typu w naszym państwie”. W grudniu 1930 r. było tu 174 uczniów, 56% pochodziło z Wołynia i kresów wschodnich. Synowie rolników stanowili 39%. Szkoła „dąży do udoskonalenia programu przez usuwanie niepotrzebnego balastu w myśl zasady: mniej a dobrze [...] Jako średnia szkoła zawodowa wychowująca techników musi szczególną uwagę zwracać na praktyczną stronę nauczania [...] Położenie szkoły pośród dóbr licealnych daje możliwość odbywania krótkotrwałych praktyk i pokazów w czasie robót sezonowych, a z drugiej strony te same obiekty dają możliwość coraz większej liczbie uczniów kończących kurs teoretyczny odbywania obowiązkowej praktyki rocznej [...] Prawie wszyscy uczniowie mieszkają w internacie; strona wychowawcza stanowi ważny dział pracy szkolnej. W ostatnich latach została zwrócona na tę sprawę szczególniejsza uwaga

[...] Sporty, zajęcia warsztatowe, śpiew, muzyka, kultura żywego słowa znacznie ułatwiają pracę wychowawczą wśród tej starszej i dość różnorodnej młodzieży”.

Należy dodać, że znaczna część grona nauczycielskiego tej szkoły miała duży udział w różnych formach oświatowej działalności wśród rolników na tym terenie.

Ze sprawozdania Karola Kochlera, dyrektora Gimnazjum im. T. Czackiego, dowiedzieliśmy się, że w grudniu 1930 r. było w szkole 166 uczniów (103 chłopców i 63 dziewczynki), w 136 wyznania rzymskokatolickiego oraz po kilkanaście osób — prawosławnego i mojżeszowego. W sprawozdaniu czytamy: „W roku 1929/30 gimnazjum liczyło sześć klas z ogólną liczbą młodzieży 235”. W roku 1929/30 wyniki nauczania były następujące: na 235 uczniów 150 zostało promowanych i ukończyło szkołę, 37 pozostało na drugi rok, a 48 ustąpiło na własne żądanie, zostało usuniętych lub skierowano ich do innych szkół. Wśród nich 10 osób nie zdało matury; 15 chłopców i 11 dziewcząt zdało maturę. „Nauka w gimnazjum odbywa się już trzeci rok według planu daltonskiego” („Życie Liceum Krzemienieckiego”, 1931, nr 1).

Dane podane w sprawozdaniu dyrektora gimnazjum ukazują wysoce niepomyślne wyniki roku pracy szkoły — z 36 uczniów klasy ósmej 10 nie zdało matury, czyli 30%. To bardzo dużo. Również liczba 48 osób, które usunięto lub skierowano do innych szkół oraz które „ustąpiły na własne żądanie”, świadczy o tym, że w szkole nastąpiło poważne załamanie pracy. Załedwie 150 uczniów otrzymało promocję lub też zdało pomyślnie egzamin maturalny, stanowiło to 64% ogólnej liczby uczniów. Wyniki negatywne uzyskało 36% uczniów, a więc ponad jedna trzecia.

Jak więc widać, drugi rok stosowania systemu daltonskiego w naszym gimnazjum miał przebieg bardzo niepomyślny, a wyniki znacznie gorsze niż w seminarium. W tej sytuacji stały się dla mnie zrozumiałe poważne zmiany personalne w gronie pedagogicznym.

Obie nasze szkoły, stosujące system daltonski, uzyskały przed dwoma laty od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego prawo ograniczania zakresu programu nauczania. Można było pewne punkty tego programu opuszczać, aby móc lepiej opracować materiał uznany jako obowiązujący. Dla należytego funkcjonowania systemu daltonskiego było to konieczne. W konwencjonalnym systemie klasowo-lekcyjnym mógł przecież nauczyciel przepracować przy pełnym wymiarze lekcji więcej materiału programowego niż w daltonie, gdzie znaczną część tego materiału opanowywali uczniowie w trybie samodzielnej pracy laboratoryjnej.

Na grudniowym zebraniu dowiedziałem się, że niektórzy nauczyciele w gimnazjum nie umieli czy nie chcieli zdobyć się na ograniczenie programów swoich przedmiotów.

Nad sprawozdaniami czterech kierowników szkół rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której brali udział nie tylko pedagodzy, ale także pracownicy administracji oraz oddziałów gospodarczych. Podobnie było z dyskusją nad działalnością gospodarczą liceum. Znowu wypowiadali się pracownicy wszystkich oddziałów.

Ta dyskusja umożliwiła mi lepsze zrozumienie sensu połączenia zadań pedagogicznych z gospodarczymi. Wzajemna krytyka i wzajemne oddziaływanie w atmosferze życzliwości powinno sprzyjać lepszemu rozumieniu zadań i doskonaleniu pracy dla wspólnego dobra, dla podnoszenia wyników pracy całej instytucji.

Wiele informacji o całości Liceum Krzemienieckiego, o jego różnorodnej działalności dotarło do mnie dopiero na tym właśnie zebraniu, a więc cztery miesiące po moim przybyciu do Krzemieńca.

Wkrótce po noworocznym zgromadzeniu, w styczniu 1931 r., wizytator J. Poniatowski wezwał mnie do siebie i zaproponował redagowanie pisma, które miało tytuł: „Życie Liceum Krzemienieckiego”. Zaczęto je wydawać przed dwoma laty, ale ukazywało się rzadko i nieregularnie, a jego treść ograniczała się do informacji urzędowych. Wyrażając zgodę na jednoosobowe redagowanie pisma wysunąłem projekt rozszerzenia zakresu jego treści, na co uzyskałem zgodę.

W słowie wstępnym do pierwszego (lutowego) numeru „Życia napisałem między innymi: „Poznanie całego zakresu prac realizowanych przez Liceum Krzemienieckie jest rzeczą trudną — przede wszystkim przez rozległość tego zakresu [...] Dla pracownika jednej sfery działalności — inne są najczęściej nieuchwytnie. Chodzi o stworzenie takich warunków, aby poznawanie wszystkich dziedzin pracy było dostępne dla wszystkich [...] by wzmóc celowe współdziałanie”.

W numerze pierwszym oprócz części urzędowej zamieściłem materiały sprawozdawcze ze spotkania 31 grudnia 1930 r. Oprócz streszczeń tekstów wygłoszonych przez kierowników czterech istniejących wtedy szkół zamieszczone też zostało sprawozdanie Franciszka Mączaka, dyrektora internatów licealnych. Zamieściłem też streszczenie wypowiedzi wizytatora J. Poniatowskiego, który pod koniec zebrania omówił ogólnie działalność LK w dziedzinie oświaty i wychowania oraz przedstawił trudną sytuację gospodarczą naszej instytucji. Trudności te były następstwem kryzysu gospodarczego nie tylko naszego kraju, ale także Europy Zachodniej i Ameryki.

W drugim numerze „Życia postanowiłem wyjść poza tematy ściśle związane z działalnością naszej uczelni. Wbrew moim przewidywaniom próby pozyskania artykułów od nauczycieli okazały się bardzo mało skuteczne. Jedynie Jerzy Gache, nauczyciel śpiewu i muzyki, dał mi dość obszerny artykuł o potrzebie upowszechniania kultury muzycznej w Krzemieńcu i województwie. Pokazał przy tej okazji działalność „towarzyskiej wołyńskiej orkiestry symfonicznej”, zorganizowanej przez

niego i dającej publiczne koncerty z udziałem solistów tej miary, co profesorowie J. Turczyński i W. Kochański. Fundamentem, na którym orkiestra została sformowana, był zespół szkolny prowadzony przez Jerzego Gaché. Występy orkiestry cieszyły się w mieście wielkim powodzeniem i dzięki temu mogła rozwijać swoją działalność bez znaczniejszych subwencji. Jerzy Gaché pisał: „Organizacji nasza [...] z niskich opłat za bilety pokrywa prawie wszystkie koszty audycji. Sala jest zawsze przepełniona”. Koncerty oraz próby orkiestry odbywały się w licealnej Sali Kolumnowej. Zarząd LK dawał bezpłatnie lokal oraz pokrywał w znacznej części koszty zakupu instrumentów oraz ich naprawy.

Orkiestra stworzona spontanicznie z udziałem grupy mieszkańców Krzemieńca różnej narodowości, którzy dotychczas uprawiali muzykowanie po amatorsku, stawała się wartościowym czynnikiem upowszechniania kultury muzycznej i zbliżenia ludzi różnych zawodów i narodowości. Takiej orkiestry Krzemieniec nigdy w swojej historii nie miał.

Również w drugim numerze „Życia” zamieściłem swoją recenzję z bardzo kontrowersyjnych w owych latach *Dziejach grzechu* Stefana Żeromskiego w inscenizacji objazdowego Teatru Wołyńskiego, który właśnie rozpoczynał swoją działalność pod kierownictwem Iwo Galla, wybitnego człowieka teatru.

Jeden z pedagogów seminarialnych dał krótkie omówienie głośnej w tym czasie amerykańskiej książki Lindsleya *Bunt młodzieży*. Formujące się powoli zrzeszenie byłych wychowanków LK opublikowało odezwę nawołującą do przystępowania do pracy w organizacji. Zarząd Wołyńskiego Okręgu ZNP zamieścił informację skierowaną głównie do nauczycieli o „Roczniku Wołyńskim”, rozpoczynającym drugi rok swej działalności.

Ten numer „Życia Liceum Krzemienieckiego” społeczność Licealna i bliscy nam mieszkańcy Krzemieńca przyjęli z wyraźnym zainteresowaniem. Można powiedzieć, że uczyniony został pierwszy krok w kierunku przekonania miejscowej opinii o potrzebie i możliwości wydawania w Krzemieńcu choćby skromnego periodyku, poruszającego aktualne sprawy życia.

W kolejnych numerach pisma warto zwrócić uwagę na artykuł Juliana Kozłowskiego o wychowaniu fizycznym w liceum; na artykuł Stanisława Biedy o klasach dla uzdolnionych w szkole ćwiczeń, będącej terenem praktyki pedagogicznej dla uczniów seminarium; na artykuł Bronisława Rutkowskiego, profesora Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, o prowadzonym przez niego Muzycznym Ognisku Wakacyjnym LK, działającym od roku 1928; na mój obszerny artykuł o zadaniach objazdowego Teatru Wołyńskiego powołanego do życia w 1930 r. Godny uwagi był też artykuł wspomnianego wyżej Stanisława Biedy o społecznym i artystycznym wychowaniu dzieci. Szczególne znaczenie

miał numer siódmy „Życia”, wydany w czerwcu 1931 r. Obchodziliśmy wtedy dziesiątą rocznicę działalności Liceum Krzemienieckiego, wskrzeszonego po dziewięćdziesięciu latach. Pismo składało się tym razem z dwóch części: w pierwszej, 20-stronicowej, oprócz słowa wstępnego od redakcji opublikowaliśmy: Franciszka Mączaka *Uwagi o wychowaniu młodzieży w internatach*, Stanisława Biedy *Z praktyki wychowawczej w Szkole Cwiczeń*, Mieczysława Zadróżnego, kierownika naszej Biblioteki Naukowej, *Z poczyniń społecznych Liceum*. Działalność kół młodzieży miejskiej w powiecie krzemienieckim omówił Kazimierz Groszyński.

W drugiej części siódmego numeru była licząca dwadzieścia siedem stronice praca Juliusza Poniatowskiego *Liceum Krzemienieckie — Dawne zasługi, nowe obowiązki*. Miała ona dla nas bardzo duże znaczenie. W dobrze udokumentowanej części historycznej ukazywała przeszłość uczelni, jak powstała i jakie nowe wartości wносиła w życie tamtych ziem. W części dotyczącej naszej społeczności zajmowała się nie tylko problemami wewnętrznego życia szkół, ale mówiła także o zadaniach uczelni wobec świata otaczającego. Na ten temat w końcowej części tekstu autor napisał między innymi: „Wpływ poprzez młode pokolenie, nawet przy obecnych dziewięciu setkach młodzieży w murach licealnych, nie powinien być wszystkim, już choćby tylko dlatego, że jest zbyt powolny. Życie wołynia, mimo pewne pozory bezruchu biegnie w istocie swej niezmiernie szybko [...] Przeto oddziaływanie bezzwłoczne i na społeczeństwo dorosłe, poza młodzieżą, traktowane być musi jako bezwzględny obowiązek” (s. 26).

Sposoby tego oddziaływania ujmował Juliusz Poniatowski konkretnie: „W dziale oświaty pozaszkolnej rolę pierwszorzędną pełnić winno nauczycielstwo. Zakłady licealne doceniając tę pracę muszą przewidywać nie tylko ułatwienia, ale wręcz liczyć się z tym, że liczebna obsada szkół ma być większa dla podjęcia tych zadań. Podobnie w organizacji biblioteki naukowej”. Powinna ona zmierzać do tego, aby nastąpiło „rozszerzenie zasięgu tej biblioteki i obsłużenie poważniejszego czytelnika na całym terenie [Wołynia]”.

„Związane z rozszerzaniem czytelnictwa wydatki materialne na ruchome biblioteczki na dłuższy okres czasu stanowić muszą stałą pozycję w budżecie licealnym; podobnie pomoc instytucjom oświatowo-kulturalnym w sprawach, w których wysiłek społeczny nie może dorównać natężeniu potrzeb. Rosnący z każdym rokiem rozpęd wsi wołyńskiej do dźwigania budynków szkolnych i domów ludowych, służących celom kulturalnym, doznawać musi ze strony liceum pomocy materialnej i troski o trwałość celów przeznaczenia [...] Stosunek do robotników stałych nakłada na liceum większe obowiązki niż na innego pracodawcę — obowiązek troski także o ich byt kulturalny”.

Idea społeczna zawarta w tym zdaniu zasługuje na poszczególną

uwagę. Autor kończy swoje rozważania zdaniem, które już raz cytowałem w moim artykule o pedagogicznych koncepcjach Juliusza Poniatowskiego: „I tylko wówczas przyjdzie dla Liceum Krzemienieckiego możliwość pozyskania przeświadczenia o należyтым pełnieniu swej roli i wywiązywaniu się z włożonego obowiązku, gdy dzień każdy i krok każdy zarówno w życiu szkoły, jak i wszystkich urzędów licealnych tchnąć będzie gotowością służby sprawie podniesienia życia i obudzenia pełniejszego i odpowiedzialniejszego człowieka”.

Zacytowane tu konkluzje rozprawy Juliusza Poniatowskiego wytyczały zadania wszystkim tym ludziom, którzy chcieli być w sposób istotny związany z realizowaniem idei Liceum Krzemienieckiego. Wzywały one do wytężonej pracy na swoim stanowisku w instytucji, ale apelowały także o podejmowanie zadań sięgających poza mury szkoły czy innego warsztatu pracy. Ukazywały szersze horyzonty czynnego działania oraz jego historyczny wymiar i sens. Wzywały do nasycania artościową treścią całego obszaru społecznych, oświatowych i kulturalnych oddziaływań na otaczające nas w Wołyniu życie.

Przed oddaniem maszynopisu do druku przeczytałem go bardzo uważnie parę razy. Po kilku miesiącach pracy w liceum pogłębiałem swoją wiedzę o nim, rozumienie sensu istnienia tej instytucji. Uzyskiwałem głębsze zrozumienie przyczyn nadania jej wyjątkowych, jedynych w kraju form organizacyjnych i wyposażenia w zupełnie szczególne zasady materialne.

### III.

Zastanawiając się nad tym tekstem uświadomiłem sobie, że w realizacji swoich zadań liceum znajduje się na początku drogi, lecz jej kierunek jest wyraźnie wytyczony. Myślałem o przebytych już przez liceum etapach rozwoju, o tym, gdzie jego osiągnięcia są najwyraźniejsze.

Doszedłem do wniosku, że zakładem, który w realizacji zadań zasadniczych posunął się najdalej, jest nasza szkoła rolnicza w Białokrynicy pod Krzemieńcem. I dyrektor Lucjan Bielecki, i kilku nauczycieli uczestniczyło w szeroko zakrojonej akcji upowszechniania oświaty rolniczej wśród okolicznych chłopów polskich i ukraińskich. Szkoła potrafiła wywołać zainteresowanie sprawami postępu rolniczego i umiała zyskać zaufanie ludności wiejskiej.

Szkoła, która z dużym oddaniem i zrozumieniem istoty rzeczy realizowała swoje zadania, było nasze Seminarium Nauczycielskie. Przeważała tu młodzież wiejska, czego wyrazem był odsetek uczniów mieszkających nie u rodziców, lecz w internacie. Rzetelność i powaga w traktowaniu swoich obowiązków przez młodzież budziły we mnie sympatię i uznanie. Niewątpliwym osiągnięciem szkoły było też to, że jej wychowankowie po uzyskaniu matury chętnie szli na wieś i podejmowali pracę nau-

czycielską w zakątkach Wołynia nawet najbardziej oddalonych od miast.

Ważnym ośrodkiem poczynąń oświatowych i społecznych w skali całego powiatu krzemieckiego, a w pewnej mierze także całego Wołynia, była Naukowa Biblioteka Liceum Krzemienieckiego. Jej kierownik, Mieczysław Zadróżny, działał w Wołyńskim Związku Młodzieży Wiejskiej oraz w tygodniku „Młoda Wieś — Mołode Selo”. Wnosił tam wiele inicjatywy i rzetelnego trudu; brał czynny udział w realizowaniu wytyczonych zadań. Odznaczał się wielką wnikliwością w ocenie zjawisk bieżącego życia i siłą charakteru w stawianiu spraw oraz w działaniu. Cieszył się wielkim uznaniem ludzi, z którymi współpracował. Był jedną z najmocniejszych i najwartościowszych osobowości w gronie pracowników liceum.

Idea oddziaływania na młodzież i ludzi dorosłych przyświecała też naszemu teatrowi szkolnemu.

Gdy przyjechałem do Krzemieńca, zastałem w liceum Izę Kunicką, instruktorkę żywego słowa, która pracowała tu już od dwóch lat, a zaangażowana została przez wizytatora J. Poniatowskiego, choć w szkole nie było takiego etatu. Pani Kunicka przysłała do nas z Reduty od Juliusza Osterwy. Przyczyną jej rozstania z umiłowaną pracą aktorską były kłopoty z gardłem.

Wkrótce po moim przybyciu do Krzemieńca przypadała setna rocznica wybuchu powstania listopadowego. Należało ją odpowiednio zaakcentować. Iza Kunicka zainicjowała przygotowanie przez młodzież gimnazjum fragmentów *Nocy Listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego. Łatwo porozumieliśmy się w sprawie wyboru tych fragmentów oraz powierzenia uczniom ról. Pani Kunicka prowadziła próby z wielką energią i na koniec listopada impreza była gotowa.

Widowisko poprzedzone moją prelekcją przyjęła młodzież bardzo dobrze, a następnie zostało ono powtórzone dla grona pracowników liceum oraz dla rodzin naszych uczniów. Podkreślam słowo „rodzin”, bo nie tylko o rodziców chodziło.

Piękne dekoracje zostały wykonane pod kierunkiem Izy Kunickiej, która wzorowała się na scenografii znanej z Reduty. Wykonawcami byli uzdolnieni plastycznie uczniowie gimnazjum, których wychował zasłużony nauczyciel rysunków Władysław Galimski. Był on zdolnym malarzem i pracował w naszym gimnazjum niemal od dnia wznowienia jego działalności. Niestety, już wkrótce miał przejść na emeryturę.

Wśród dorosłych widzów było wielu takich, którzy oglądali sztukę Wyspiańskiego na scenie po raz pierwszy w życiu. Potem zwierzali się nam ze swoich wzruszeń.

Czyniąc przegląd tekstów wydrukowanych w „Życiu Liceum Krzemienieckiego” w 1931 r. zatrzymajmy się nad paroma jeszcze numerami tego pisma.

W moim sprawozdaniu z przebiegu uroczystości dziesiątej rocznicy wskreszenia liceum, zamieszczony w numerze ósmym, znajduje się streszczenie przemówienia wizytatora, które zostało wygłoszone podczas uroczystości dnia 21 czerwca. Mówił on o przejmowaniu gmachów licealnych, o latach wielkich remontów i przystosowywania pomieszczeń do nowych potrzeb. W tym okresie trzeba było przyciągnąć wiele bezdomnej młodzieży pozbawionej środków do życia; często nie mającej już rodziców ani opiekunów, a uratowanej z rewolucyjnej zawieruchy na Wschodzie. Młodzież ta rozbita duchowo toczącymi się tam wydarzeniami wymagała szybkiego zorganizowania internatów i szkół oraz pomocy materialnej w postaci ubrania, bielizny i obuwia. Liceum Krzemienieckie przyjęło pełną odpowiedzialność za wychowanie tej gromady liczącej paręset osób. Podczas obchodów dziesięciolecia można było stwierdzić, że wypełniło to zadanie pomyślnie i godnie. Było w tym wiele zasługi Piotra Moczalskiego, pierwszego dyrektora Seminarium Nauczycielskiego. Został on mianowany dyrektorem w grudniu 1920 r., a już w 1922 r. opuściła tę szkołę pierwsza czternastoosobowa gromadka maturzystów.

W kwietniu 1921 r. powstały pierwsze dwie klasy Państwowego Gimnazjum im. T. Czackiego. Do końca tegoż roku przejęto od wojska i od prawosławnych władz duchownych wszystkie budynki po dawnym Liceum Krzemienieckim. Na początku 1923 r. został mianowany pierwszy kierownik odrodzonej instytucji — dr Marek Piekarski z tytułem wizytatora Liceum Krzemienieckiego, bo taki tytuł przysługiwał przed wiekiem Tadeuszowi Czackiemu.

W marcu tegoż roku przekazano Zarządowi Liceum Krzemienieckiego dobra przyznane w rozkazie Naczelnego Wodza z maja 1920 r. Miały one stanowić podstawę materialną działalności liceum. W ten sposób wstępne poczynania organizacyjne zostały zakończone.

Z biegiem lat doraźne zadania liceum o charakterze przede wszystkim opiekuńczym ustępowały miejsca zadaniom właściwym, trwałym. Organizowano szkolne biblioteki przedmiotowe i laboratoria, kształcono i doskonalono metody pracy dydaktycznej i wychowawczej.

Podstawy prawne, administracyjne i gospodarcze utwierdzone zostały ostatecznie dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej w 1928 r.

Liceum Krzemienieckie obdarzone wyjątkowymi formami organizacyjnymi było powołane do pełnienia szczególnych zadań. W sprawozdaniu z obchodu dziesięciolecia napisałem, że zarówno organizacja zakładu, jak też intencje jego twórców kładły nacisk na sprawy związane z wychowaniem nowego człowieka. W tym kierunku szedł wysiłek szkół oraz internatów, w tym także oddziaływanie liceum na pozaszkolne środowisko Wołynia.

Podobnie kształtowały się oczekiwania związane z działalnością byłych wychowanków liceum. Porozumienie w pracy między byłymi wychowankami a liceum ułatwiała organizacja, której założenia ideowe nasy-

czone były wartościami przenikającymi uczelnię. Było to Stowarzyszenie b. Wychowanków Liceum Krzemienieckiego, powołane do życia w ostatnich dniach grudnia 1930 r.

W relacji z obchodów 10-lecia działalności odrodzonego liceum napisałem, że dotychczas „wykształcone zostały wielostronne formy pracy. Teraz otwiera się etap nowy: pogłębiania i pełnej realizacji idei”.

Część artystyczną uroczystości 10-lecia otwierała moja recytacja wybranych fragmentów *Promethidiona* Cypriana Norwida. Recytacji towarzyszył fortepianowy podkład muzyczny. Iza Kunicka pięknie opracowała z młodzieżą inscenizację kilku fragmentów *Balladyny*. J. Słowackiego. Cały program artystyczny z muzyką i chórem pod dyrekcją Jerzego Gaché został zrealizowany wieczorem na zabytkowym dziedzińcu wśród osiemnastowiecznych budynków dawnego kolegium jezuickiego. Dziedziniec wypełniała młodzież szkolna z nauczycielstwem, ludność z miasta i powiatu oraz goście, którzy przybyli do nas z Łucka i Równego. Był także wojewoda Henryk Józefski.

W zakończeniu mojego sprawozdania z obchodów dziesięciolecia napisałem: „Narzuca się potrzeba nawiązania bliższych i stałych kontaktów pomiędzy byłymi wychowankami; wyzyskanie w tym celu szpalt »Życia LK« byłoby bardzo pożyteczne”.

Absolwenci liceum byli rozproszeni po całym Wołyniu jako nauczyciele szkół powszechnych, leśnicy i rolnicy. Wg informacji J. Poniatowskiego z zebrania grudniowego około stu czterdziestu naszych absolwentów znajdowało się już na studiach wyższych — głównie w Warszawie, Lwowie i Wilnie. Zdanie o uruchomieniu łączności między nimi a liceum zawierało sugestię dotyczącą stałego pisma periodycznego w Krzemieńcu. W moim przekonaniu potrzeba takiego pisma była nieodparta.

Kończąc refleksje związane z przeglądem rocznika „Życia” (1931) trzeba dodać, że zainteresowanie pismem przejawiało się także poza naszym miastem. Wyrazem tego były zgłoszenia w sprawie wymiany wydawnictw.

Według informacji podanych przez Mieczysława Zadróżnego kierownika Biblioteki Naukowej LK, w artykule zamieszczonym w naszym piśmie — wymiana ta objęła: „Przegląd Wołyński”, „Młodą Wieś” i „Życie Katolickie”, wydane w Łucku; „Ruch Pedagogiczny”, wydawany w Krakowie; „Oświata i Wychowanie”, „Kwartalnik Statystyczny” i „Rocznik Statystyczny”, wydawane w Warszawie; oraz „Wiadomości Statystyczne”, wydawane przez GUS w Warszawie.

#### IV.

W czasie pracy liceum poza swoimi obowiązkami nauczycielskimi sporo czasu poświęcałem na czytanie materiałów związanych z powstaniem i działalnością tej uczelni w latach 1805—1830. Przeczytałem przede

wszystkim dwie podstawowe prace naukowe: Piotra Chmielowskiego o Tadeuszu Czackim oraz Michała Rollego *Ateny Wołyńskie*. Ponadto przewertowałem cztery tomy korespondencji między Tadeuszem Czackim a Hugonem Kołłątajem oraz Antoniego Andrzejowskiego *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu*. Szczególnie wzruszające były dla mnie tomiki *Biesiad Krzemienieckich*, które ukazywały się w połowie XIX wieku, a redagowane były po zjazdach byłych wychowanków Gimnazjum Wołyńskiego i Liceum Krzemienieckiego, odbywających się w Paryżu. Później sięgnąłem po *Myśli o odrodzeniu narodowym* Stanisława Szczepanowskiego. W tomie tym znalazłem piękne studium o Liceum Krzemienieckim.

Kiedy zbliżał się 28 października, doroczne święto licealne, związane z dniem imienin Tadeusza Czackiego, mogłem przygotowując program akademii wykorzystać niektóre z tych lektur.

Rano po nabożeństwie w kościele licealnym, odbyła się w Sali Kolumnowej pierwsza część programu pod kierunkiem Aliny Ruskowej, nauczycielki języka polskiego. Zaprezentowano tu dobrze wybrane teksty głównie z *Ramot Starego Detiuka*, obrazujące życie uczniów w dawnym liceum, na przykład działalność sądu uczniowskiego. W wieczornej części programu daliśmy opracowany przeze mnie dialog między H. Kołłątajem a Tadeuszem Czackim o powstaniu Gimnazjum Wołyńskiego, oparty na korespondencji między nimi z lat 1803—1805. Tekst tego dialogu został wydrukowany w listopadowym, 9 numerze „Życia Liceum Krzemienieckiego”.

Dla mnie niezwykłość tego punktu programu polegała głównie na tym, że wystąpili dwaj nauczyciele: tekst Kołłątaja mówił kol. F. Mączak, a ja tekst Czackiego. Nasza rozmowa toczyła się swobodnie, sala słuchała w skupieniu. Przyjęto nasz występ bardzo życzliwie i było potem mnóstwo gratulacji.

Następnie odbyła się inscenizacja wybranych przeze mnie fragmentów *Tadeusza Bezimiennego* Józefa Korzeniowskiego oraz dialogów wybranych z *Marii* Antoniego Malczewskiego. Obaj autorzy byli wychowankami Gimnazjum Wołyńskiego. Szczególnie dobrze wypadła *Maria*. Okazało się, że w tym pierwszym epickim poemacie polskiej literatury romantycznej (wcześniejszym od romantycznej epiki Adama Mickiewicza) znajduje się kilka wspaniałych dialogów o wielkich walorach scenicznych. Walory te zostały świetnie wydobyte przez Iżę Kunicką jako reżysera oraz przez dobrze wybranych i przygotowanych aktorów. Sala była wzruszona.

Wspomnienie tej inscenizacji *Marii* jest w pewnym gronie moich dawnych uczniów żywe do dziś, choć od tego czasu upłynęło przecież więcej niż pół wieku. Pamiętamy szczególnie rolę *Marii* w wykonaniu Filipiny Stadnickiej, naówczas uczennicy V Kursu Seminarium Nauczycielskiego.

W dalszej części wieczoru uczniowie recytowali wiersze dawnych wychowanków uczelni: Tomasza Olizarowskiego i Tymka Padurrry, wydobyte przeze mnie z zeszytów paryskich *Biesiad Krzemienieckich*. Chór szkolny zaśpiewał dumkę Maurycego Gosławskiego, także w Krzemieńczanina, *Gdyby orłem być, lot sokoli mieć*. Od tego czasu śpiewaliśmy ją często.

Chłód jesienny nie pozwolił urządzić tego wieczoru na dziedzińcu licealnym, wobec tego Sala Kolumnowa była przepelniona. I tym razem oprócz młodzieży i pracowników LK przybyło wielu ludzi z Krzemieńca i okolicy. Byli także goście z Łucka z wojewodą Henrykiem Józefskim, który — jak widać — darzył naszą uczelnię zainteresowaniem i życzliwością.

Piszę o tej uroczystości tak szczegółowo, bo dla mnie było to duże przeżycie. Oto kończył się pierwszy rok mojego kontaktu z prawdziwym teatrem szkolnym. Nie było go w moich latach gimnazjalnych w szkolnictwie łódzkim. W mojej szkole znakomicie działał chór szkolny pod kierownictwem naszego nauczyciela śpiewu, prof. Pędzimeża. Mieliśmy bardzo dobrą i liczną szkolną orkiestrę symfoniczną pod kierownictwem prof. Kralkowskiego. Byli w niej koledzy utalentowani muzycznie, wśród których przodowali Stanisław Włodarski oraz Kiejstut i Witold Bacewiczowie, bracia młodziutkiej wtedy Grażyny Bacewicz. Kultura muzyczna mojej szkoły była godna podziwu, natomiast sztuka żywego słowa ograniczała się do słabych na ogół recytacji solowych na akademiach w mało atrakcyjnym wykonaniu wciąż tych samych paru kolegów.

Teatr szkolny w Liceum Krzemienieckim pod kierownictwem Izy Kunickiej był dla mnie rewelacją. Pani Kunicka miała bardzo dobre koncepcje reżyserskie, dostosowane do sił naszej młodzieży. Była oddana swej pracy i wymagała dla niej rzetelnego wysiłku. Umiała zjednywać sobie młodzież dla interesujących przedsięwzięć teatralnych, budzić jej artystyczne ambicje i żywą aktywność. Miała niezwykle dar dobierania osób do ról w przygotowywanych widowiskach. Wymagała od grających wnikliwego rozumienia tekstu, nie wystarczała jej tylko sprawność techniczna w opanowaniu roli. Szło jej zawsze o pogłębione przeżywanie granego utworu. Praca nad przygotowaniem imprezy teatralnej służyła rozwijaniu kultury duchowej grających, wzbogacała ich wewnątrz.

Wspominałem już wyżej o pięknej inscenizacji *Nocy Listopadowej* w 1930 r. z okazji setnej rocznicy powstania. Potem widziałem inscenizację *Odprawy posłów greckich* z okazji 400-setnej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego. Oglądałem *Lilie A. Mickiewicza* ze świetnie obsadzoną i zagraną rolą Pani. Grała ją Janina Jarocka, uczennica naszego Seminarium, widziałem fragmenty *Balladyny* J. Słowackiego, a w październiku 1931 r. bardzo pięknie i subtelnie odtworzoną *Marię Malczewskiego*. Początek w 1932 r. przyniósł nowe olśnienie: Iza Kunicka przygotowała *Pastorałkę* Leona Schillera. Tym razem wciągnęła do pracy

kilkadzieśnięt osób: młodzież szkolną, nauczycieli i pracowników zarządu LK. Świetny był Herod w wykonaniu inż. Zdzisława Gelarskiego, naszego architekta; także Herodowa w wykonaniu Stanisławy Sanojcówny, nauczycielki biologii. Świętego Józefa grał Feliks Guzik, nauczyciel robót ręcznych, pięknie śpiewał barytonem, był pełen liryzmu. Imponującą i malowniczo odbyło się przybycie orszaku królewskiego, który szedł ku scenie środkiem sali przez całą jej długość. Scenografię przygotował inż. Gelarski, a chóry Jerzy Gaché, Marián Oško i Franciszek Mączak.

Zadziwiająca była atmosfera przygotowań i samego widowiska. Wszyscy grający czuli się swobodnie, całą tę gromadę ludzi w różnym wieku, różnych pozycjach życiowych i zainteresowaniach cechowała pogoda, wzajemna życzliwość i zbiorowe pragnienie, by całość imprezy wypadła jak najlepiej.

W ciągu kilkunastu miesięcy pracy w Liceum Krzemienieckim poznałem teatr szkolny i jego znaczenie dla rozwoju duchowej kultury młodzieży. W tym czasie poznałem także teatr amatorski z udziałem dorosłych i poznałem jego walory społeczne.

TADEUSZ WANGRAT  
Węgrow

### TAJNE NAUCZANIE W WĘGROWIE. 1939-1944

W dniu 7 IX 1939 r. wojska niemieckie zajęły budynek gimnazjum w Węgrowie (obecnie woj. siedleckie). Prawie wszystkie dobra materialne pozostały w szkole. Podjęto więc próbę ratowania sprzętu i pomocy naukowych. Sprawą tą zajęli się profesorowie gimnazjum: Stanisław Wangrat oraz Alojzy Żagan; pomagali uczniowie. Zdołano ocalić wszystkie ważniejsze akta szkolne, bibliotekę, mapy oraz 20 instrumentów muzycznych, szkoła posiadała bowiem własną orkiestrę dętą, która służyła całemu miastu. Przepadły niestety niektóre szczególnie cenne pomoce naukowe, jak np. mikroskopy oraz część instrumentów muzycznych. Większość ocalonych przedmiotów zabezpieczono w mieszkaniu S. Wangrata.

Przerwa w nauczaniu nie trwała długo. Konspiracyjne Gimnazjum w Węgrowie rozpoczęło pracę już w listopadzie, dokładnie — 2 XI 1939 r. Była to inicjatywa samorządowa, podjęta przez wymienionych nauczycieli: S. Wangrata oraz A. Żagana. Powstały tajne komplety w zakresie czterech klas gimnazjalnych. To, że szkoła rozpoczęła swoją działalność, należy przypisać m. in. podjętej już w połowie października 1939 r. akcji werbunkowej w mieście i okolicach. W pierwszym roku nauczania nie było wielu chętnych i odważnych. Klasy liczyły 5—8 uczniów. Liczba uczniów wyraźnie wzrosła w następnych latach.

Nauka obejmowała wszystkie główne przedmioty przewidziane programem sprzed 1939 r., odbywała się jednak w trudnych warunkach lokalowych i dydaktycznych. Szczególne kłopoty były w prowadzeniu np. lekcji matematyki, fizyki i chemii, gdyż brakowało niezbędnego wyposażenia i pomocy naukowych. Godny uwagi jest więc fakt, że w drugim roku istnienia kompletów na lekcjach matematyki pojawiły się tablice szkolne.

Poziom nauczania nie był niższy aniżeli przed wojną, a morale uczniów było bardzo wysokie. Niewątpliwie było to zasługą szkoły przedwojennej, która potrafiła wpoić młodzieży poczucie obowiązku, odpowiedzialności, poczucie godności narodowej, dając jednocześnie perspektywę startu życiowego i szanse lepszej przyszłości.

W pierwszym okupacyjnym roku szkolnym 1939/40 (4 klasy gimnazjalne) personel nauczycielski składał się z czterech osób. Byli to: Stanisław Wangrat — matematyka, fizyka, geografia (później astronomia); Alojzy Zagan — język niemiecki, przyroda, chemia; Halina Czyżewska — język polski, historia; Stanisław Zaremba — łacina.

W drugim roku szkolnym 1940/41 utworzono dalsze klasy, tj. dwie licealne. Uruchomione więc zostały wszystkie klasy szkoły średniej, tzn. 6 klas. Do pracy dołączyli następni nauczyciele: Jadwiga Mizerska — przyroda, chemia, fizyka; Wiktor Ratajski — łacina, język niemiecki; Joanna Szczygielska — historia; Aleksy Chmielewski — historia, język polski oraz księża: Maciej Kampa, Zygmunt Przyjemski i Kazimierz Czarkowski — religia. Przejściowo udział w tajnym nauczaniu zgłosili: ks. Edward Barbasiewicz — łacina oraz Józef Sewerynik — fizyka.

Samorządnie zorganizowana akcja tajnego nauczania w Węgrowie została w połowie 1940 r. włączona do ogólnokrajowej sieci szkolnej i podlegała kierownictwu Delegatury Oświaty i Kultury Rządu RP w Londynie.

Łącznie w ciągu 5 lat okupacji 1939—1944 promowano w tajnym gimnazjum w Węgrowie do następnej klasy 378 uczniów, a mianowicie w 1939/40 — 28, 1940/41 — 91, 1941/42 — 79, 1942/43 — 75, 1943/44 — 105. Liczba uczniów uczęszczających na komplety była wyższa, np. w roku szkolnym 1943/44 — 131, w tym 105 promowanych. Wydano 35 świadectw maturalnych, a właściwie zaświadczeń o złożeniu egzaminu dojrzałości (obliczenia własne na podstawie dokumentów szkolnych w posiadaniu autora; wiarygodność powyższych danych zbadała Komisja Weryfikacyjna działająca na podstawie pisma z dn. 23 VIII 1944 r.; protokoły z 23 — 24 I 1945 r.).

W związku z dużą liczbą uczniów tajnego gimnazjum w Węgrowie były poważne trudności lokalowe. Zasadniczo lekcje odbywały się w dwóch mieszkaniach: Heleny i Stanisława Wangratów przy ul. Rucheńskiej (obecnie ul. Zwycięstwa) oraz Alojzego Zagana przy ul. Piwnej (obecnie ul. 22 Lipca) w domu pp. Walczynów. W latach 1940—1944 dla celów tajnego nauczania okresowo udostępniały pomieszczenia następujące osoby: Stefania Uciechowska, Joanna Byrkowa, Melania i Jan Wangratowie, Maria Dąbecka i Zofia Ilczukowa, Stanisława i Ignacy Wyszomirscy, p. Czaplińska.

Udostępnienie mieszkania na cele tajnego nauczania wiązało się, jak wiadomo, z bardzo dużym ryzykiem i narażało na aresztowanie, nie każdy więc takie ryzyko chciał podjąć. Sytuacja stała się szczególnie groźna, gdy do Sokołowa przyjechał *Schulrat* (okupacyjna władza oświatowa), któremu powierzono sprawy szkolnictwa na terenie powiatów sokołowskiego oraz węgrowskiego. Po objęciu stanowiska zagroził represjami wszystkim nauczycielom, którzy ośmieliliby się uczyć bez zezwolenia. Groźby te spowodowały, że niektórzy nauczyciele wycofali

swój udział w tajnym nauczaniu. W każdej chwili można było spodziewać się rewizji. I rzeczywiście doszło do tego w dniu 29 XI 1943 r. w mieszkaniu Heleny i Stanisława Wangratów. Grupa żandarmów otoczyła dom, a część z nich weszła do środka i przeprowadziła rewizję. W godzinach tych zwykle miała lekcje II licealna, a więc młodzież najstarsza. Tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności żandarmi nie zastali nikogo, gdyż klasa z uwagi na organizowane koleżeńskie „Andrzejki” prosiła o przełożenie zajęć na inny dzień. Podczas rewizji nie znaleziono niczego obciążającego gospodarzy. Zdarzyło się też, że na pocztę w Węgrowie przejęty został anonimowy donos do żandarmerii niemieckiej z podaniem nazwisk nauczycieli wraz z ich adresami. Donos przejęła komórka wywiadu Armii Krajowej. Wzmogło to tylko czujność nauczycieli i uczniów. Donos nie powtórzył się, do aresztowań nie doszło.

Godnym uwagi jest fakt, że tajne komplety powstały również na terenie powiatu w miejscowościach, w których przed wojną nie było szkoły średniej, jak np. w Czerwonce Lisewskiej, Grębkowie, Stoczku Węgrowskim, Sadownem, Łochowie, Miedznej. Naukę organizowali nauczyciele najbardziej aktywni: Władysław Oprządek, Edward Turniak, Stefan Śliwa. Były to prywatne, niepełne szkoły średnie (jedna lub dwie klasy). Uczniowie, absolwenci poszczególnych klas, chcąc kontynuować naukę lub uzyskać zaświadczenie o ukończeniu klasy, musieli zdawać egzamin na kompletach w Węgrowie.

Warto w tym miejscu wspomnieć o nauce przedmiotów zakazanych w szkole powszechnej, działającej oficjalnie. W pracę tę angażowała się zwłaszcza nauczycielka Joanna Byrkowa, która uczyła historii i geografii Polski oraz literatury polskiej.

Opłatę za naukę młodzież miejska uiszczala przeważnie gotówką, młodzież wiejska zaś, która stanowiła około 70% wszystkich uczniów, najczęściej w naturze (zboże, mąka, kartofle, masło, jajka, śmietana). Wysokość zapłaty zależała od liczby przepracowanych godzin.

Takie oto były warunki pracy tajnej oświaty w latach okupacji: brak gmachu szkolnego, lekcje prowadzone w stałym napięciu, przeciążony pracą nauczyciel, zawsze narażony na aresztowanie wędrował z mieszkania do mieszkania, w których odbywały się lekcje; młodzież była pozbawiona wszelkich rozrywek, jakie dawała normalna szkoła. Nie istniało życie kulturalne, towarzyskie, sportowe. Nie istniały kółka uczniowskie, organizacje młodzieżowe, nie istniało harcerstwo.

Gimnazjum i liceum, które przed wojną było ogniskiem życia kulturalnego miasta, odgrywało w latach okupacji inną rolę. Wielu uczniów, szczególnie z klas starszych, włączyło się do pracy konspiracyjnej — dla narodu w tym czasie najważniejszej. I zdarzyło się, że ten sam nauczyciel, który prowadził zajęcia szkolne, w kilka godzin później zapoznawał tych samych uczniów z mechanizmem działania „mauzera”

lub „stena”, bądź też wprowadzał w tajniki szkolenia bojowego. Była to podziemna podchorążówka Armii Krajowej. Dziewczęta zdobywały wiedzę w zakresie służby sanitarnej i łączności.

Tajne komplety gimnazjalne w Węgrowie były kontynuacją przedwojennej szkoły i w takiej postaci wznowiły we wrześniu 1944 r. swoją działalność.

## ANEKS

### Dyskusja o tajnym nauczaniu w Węgrowie w latach 1939 — 1944

Wypowiedź Tadeusza Wangrata o tajnym nauczaniu w Węgrowie (1939 — 1944) jest fragmentem szerszych uwag na ten temat, które zostały przedstawione podczas jednego ze spotkań w cyklu „Węgrowskich pogwarek”. Wspomnieniami podzielił się wówczas także inni uczestnicy tajnych kompletów w Węgrowie. Część tych relacji, przybliżających życie „podziemnej szkoły”, zawiera niniejszy „Aneks” (Red).

### Podręczniki — Oplata — Środki bezpieczeństwa

Chciałam uzupełnić wypowiedź pana Wangrata, ponieważ chodziłam tutaj na tajne komplety w czasie wojny. Jak było z podręcznikami? Były przedwojenne, z tym że się je kupowało, nieraz za ciężkie pieniądze. Pamiętam, dowiedziałam się, że jakaś uczennica w Miedźnie ma do sprzedania podręczniki. To było w 1944 r. Wybrałam się z koleżanką pieszo do Miedznej. Tam i z powrotem pieszo, to jest razem dwadzieścia kilometrów. To była jakaś fałszywa wiadomość, bo tych podręczników nie było. W każdym razie podręczników szukało się i kupowało. Raz się znalazło, raz nie.

Jak było z zapłatą? To były komiczne historie, bo to była zapłata w naturze. Mój ojciec uczył na tajnych kompletach i jak przychodził ze wsi, to pod pachą niósł albo osekę masła, albo bochenek chleba. Udzielał korepetycji z łaciny i niemieckiego. Rodzina bardzo cieszyła się, gdy udzielał korepetycji synowi piekarza, ponieważ ten chłopak zawsze przychodził na lekcje z bochenkiem chleba. To była taka bardzo dobra korepetycja. W naturze płaciły też dzieci rolników. Miałam koleżankę z Zająca — to był taki mająteczek, ponad pięćdziesiąt hektarów mieli. I ona zawsze w poniedziałek na lekcje — bo była na stacji — przyjeżdżała z masłem. Nawet, gdy dostałmy wiadomość, że Niemcy będą łapać na roboty, to cała grupa młodzieży piechotą w nocy poszła do Zająca, żeby tam ukryć się, żeby nie być tutaj w Węgrowie. Dzieci urzędników, którzy nie mieli gospodarstwa, płacili za komplety pieniędzmi. Tak było z zapłatą.

*Janina Szewczyk*

Przez jeden rok uczyłam się na tajnych kompletach gimnazjalnych. Do egzaminów na tajne komplety przygotowywała mnie pani Byrkowa. Egzaminy zdawałam w mieszkaniu u profesora Wangrata przy ulicy Zwycięstwa (dawna Rucheńska). Uczyłam się przy ulicy 22 Lipca (dawna Piwna) u państwa Walczynów, w pokoju profesora Zagana. Uczęszczały wraz ze mną koleżanki: Karbowska, Zajęzkowska, Nowakówna, koledzy — Ufnał, Supel. Pozostałych nie pamiętam, chociaż w klasie nie było więcej niż 12 uczniów.

Balam się chodzić na komplety, aby nie złapano mnie na roboty do Niemiec. W tym czasie Niemcy zabijali Żydów. A ja byłam podobna do Żydówki, gdyż miałam czarne, kręcone włosy. Balam się chodzić, miałam częste przerwy w nauce, a za naukę trzeba było palić, bo nauczyciele musieli z czegoś żyć. Przecież im pensji nie płacono, a ojca mojego nie było stać na płacenie ani prowiantem, ani gotówką. Naukę musiałam przerwać. W mojej rodzinie nie było z tego powodu tragedii. Bardziej martwiliśmy się o to czy przeżyjemy to piekło i żeby było za co się utrzymać i wyżywić. Postanowiłam pójść do pracy, aby pomóc rodzinie w przetrwaniu. Z moich koleżanek niewiele ukończyło szkoły powszechnej. W rodzinach robotniczych ukończenie szkoły powszechnej było wystarczające, bo za naukę gimnazjum płacono dużo. Niestety, braki w wykształceniu odczułam po wyzwoleniu i wtedy, pracując, uczyłam się na wieczorowych kursach gimnazjalnych.

*Władysława Kucharek*

Jeśli chodzi o środki bezpieczeństwa — bo ja w 1943/44 chodziłam właśnie do pana Wangrata na tajne komplety — to myśmy mieli dyżury. Jeden uczeń stał na ulicy Kilińskiego i w razie czego dawał znaki drugiemu, który stał obok domu. Poza tym z tyłu w płocie były specjalnie wyrwane dwie deski, żeby w razie czego uciekać na ogród.

*Bogdan Ilczuk*

Jeśli idzie o to zagadnienie [bezpieczeństwo tajnego nauczania — W.W.R. i W.T.] to mam wrażenie, że tutaj, może się państwo ze mną zgodzą, że tak to spokojnie przeszło głównie dlatego, że w Węgrowie nie było starostwa. Starostwo było w Sokolowie, a tutaj to była taka mała filia, w której jakoś tak dobrali się ludzie — część przyjazna Polakom, a część takich, którzy woleli się w nie nie wtrącać. Bo przecież taki Oktewiusz, to co — on nie wiedział, że komplety się odbywają? Nie spotkał tych grup ludzi z książkami na ulicy? To przecież jasne, że widział. To przecież cały komplet tam stał, przy tym lokum na Gdańskiej. No przecież latem nauczano się przy otwartym oknie. Przez okna widać kilkanaście osób. Jeden tam stał z przodu i coś tłumaczył. Przecież każdy to widział. Ale oni się w to nie wtręcali. I chyba głównie dlatego to tak się odbywało spokojnie. Bo całe ostrzeżenie było w Sokolowie. Tam rzeczywiście było ciężko. Tam było szereg obostrzeń, których myśmy w Węgrowie nie znali.

*Zygmunt Klem*

Przebieg nauki — Udział Żydów w kompletach — Matura

Za okupacji ja chodziłam jednocześnie do szkoły powszechnej i zarazem na tajne nauczanie do pana Lisowskiego, który uczył mnie historii i tych przedmiotów, których nie uczono w szkole. I właśnie z tych lat zachował się mój dzienniczek ucznia. Nie ma w nim zapisanych dat, tylko jest zapisany miesiąc. Pan Lisowski pisał w dzienniczku, jak ja się uczę — dobrze czy źle. I mama musiała się podpisywać pod każdą uwagę.

*Bogdan Ilczuk*

Chciałam podkreślić jeszcze to, że moim zdaniem — bo ja teraz długie lata jestem nauczycielką — to był wysoki poziom nauczania. W porównaniu z tym,

co jest teraz, to był wysoki poziom. Mimo że nauczanie odbywało się w bardzo trudnych warunkach. No, były wysokie wymagania. Ja szóstą klasę szkoły podstawowej ukończyłam w państwowej szkole w Węgrowie. Później rok uczyłam się w pierwszej klasie gimnazjalnej. I później chodziłam na komplety do drugiej klasy gimnazjalnej. Z każdego przedmiotu miałam egzamin. Z matematyki — pisemny egzamin i ustny, z języka polskiego — pisemny i ustny, z historii, z łaciny, z biologii, ze wszystkich przedmiotów miałam egzamin. I dopiero po tym mogłam być przyjęta do drugiej klasy gimnazjalnej. Nie było tego, żeby ktoś się nie uczył. No, zresztą były małe grupy. Dziesięć osób — to najwyżej. Nie było tego, że dziś mnie nie zapyta, dziś mogą nie umieć, bo każdy w zasadzie codziennie był pytany. Pewnego razu, to było na wiosnę, najstarszy kolega z tej samej klasy, co ja, był chyba na takim zgrupowaniu w lesie. To chyba trzydniowe zgrupowanie było. I wrócił opalony, no ale nie miał odrobionych lekcji. Polonistka prosi go — bo nie był najlepszym uczniem — żeby przeczytał jakąś tam charakterystykę z *Zemsty* Fredry. On otwiera czysty zeszyt, jąka się i czyta. Wymyśla zupełnie niestworzone historie. Ona to odkryła, zbesztala go, on głowę spuścił. Nie było rady — dostał dwójkę.

Janina Szewczyk

— Czy w tajnych kompletach uczestniczyli Żydzi? „Owszem, tak, ale przez pierwsze dwa lata, później ich nie było” (Tadeusz Wangrat).

— Co działo się w takiej grupie, jeżeli kogoś zabrakło? Jak grupa reagowała — na początku byli Żydzi, później ich nie było? „Współczuli, współczuli. Jednocześnie odczuwali tak, jakby ich samych to dotknęło. Z innych względów, nie ze względów rasowych, ten sam los mógł spotkać każdego z uczniów. Prawda? Antysemityzmu nie było. Tych uczniów Żydów nie było zbyt wielu, a ci co byli, to oni niejednokrotnie byli lepszymi uczniami niż Polacy. Na kompletach była Szpilman, córka tego fotografa. Był taki Międzyrzecki. Dwóch synów miał. Oni zostali zastrzeleni, tutaj, w gaju. Dopadli ich Niemcy”.

Tadeusz Wangrat

Może ja powiem odnośnie do języka niemieckiego. Nie było żadnej wątpliwości, że jest to język potrzebny jako język obcy, zachodni. Właściwie to nie było wyboru, bo nie było nauczyciela języka francuskiego. Nie było nauczyciela języka angielskiego. Trzeba było umieć łacinę i jeden język zachodni. I był to język potrzebny dlatego, że w czasie okupacji, tu na co dzień, widziałam się przydatność tego języka. A że to język wroga, to właśnie każdy z nas rozumiał — że jeśli chce się zwalczyć wroga, to trzeba ten język poznać.

Było jeszcze pytanie o stosunek do kolegów i koleżanek Żydów, którzy znikali z klasy. Otóż ja chciałam powiedzieć (...). Zrozumiałam w tym pytaniu pytanie o antysemityzm — między innymi. To znaczy, pani pytała, jakby nie wiedziała, czy myśmą się cieszyli, czy myśmą się smucili. Chciałam podkreślić z całą stanowczością — ja się jeszcze przed wojną uczyłam w szkole podstawowej, gdzie chodzili Żydzi, Niemcy; koleżankę miałam pół-Żydówkę, pół-Rosjankę wyznania prawosławnego — takiej tolerancji, jaka była w szkole przedwojennej i w czasie wojny, to ja po wojnie nie widziałam. Antysemityzm teraz się wytworzył. To jest kwestia ostatnich czasów. To było dla mnie i dla klasy tak naturalne, że do nas przychodzi ksiądz, a w tym czasie dwie koleżanki ewangeliczki idą do swego pastora, a koleżanka prawosławna gdzie indziej pobiera naukę religii. W ogóle nie było tego zróżnicowania. No, w czasie wojny akurat

w mojej klasie nie było Żydów. U brata były dwie Żydówki. Na pewno nie było to dla nikogo wesołe. Ale też nie było powodu, żeby opuścić klanę. Trzeba było uczyć się dalej. Szpilmanówna, później, po wojnie, chodziła do tego gimnazjum. Ona jakoś się uratowała i kończyła maturę w 1946 roku.

*Janina Szewczyk*

Rok 1942. Pierwsza wojenna matura. Było nas sporo. Pamiętam temat egzaminu pisemnego z polskiego — z Żeromskiego. Ja to akurat pisałam. A poza tym pisemny był tylko z języka niemieckiego. Z matematyki nie było. To były te dwa egzaminy pisemne. Później ustne. Zdawałam je na swojej własnej kanapie. Bo to było w naszym domu. Komisja była, tak, parę osób. Wśród nich delegat Chmielewski. On był nauczycielem. Wykładał u nas polski, a później miał uprawnienia na przeprowadzanie matury. Wyniki matury były zaraz na drugi dzień. Pamiętam. Nie było nas dużo, to od razu ogłosili. Był też bal maturalny. Bardzo było uroczyście, przyjemnie. Śpiewaliśmy sobie różne piosenki, na przykład *Używaj szybko życie*. No, i w niewiadome żeśmy się rozeszli.

*Zofia Wangrat*

BOLESŁAW BORK BOJANO

## STRATY OSOBOWE NAUCZYCIELI W LESIE PIAŚNICKIM

W ciągu 2078 dni okupacji hitlerowskiej w Polsce ginęli ludzie we własnych domach i obojściach, w aresztach i więzieniach, w miejscach kaźni i obozach, na przymusowych pracach, na różnych frontach drugiej wojny światowej. Imperialistyczne plany Hitlera przewidywały nie tylko podbicie i zajęcie nowych terenów, ale również stopniowe wyniszczenie zamieszkałej tam ludności, a w szczególności tzw. warstwy przywódczej. Planowa akcja masowej zagłady objęła w północnych rejonach Kaszub przede wszystkim przedstawicieli inteligencji, w tym głównie nauczycieli, duchownych, prawników, funkcjonariuszy państwowych oraz wiele innych osób, a wśród nich te, które stały się obiektem osobistych uprzedzeń ze strony licznej mniejszości niemieckiej, a także te osoby, które zostały uznane przez naziowskich socjalistów za element zagrażający rasie niemieckiej. Eksterminacja Polaków w b. powiecie morskim i na całym Pomorzu przybrała jesienią 1939 r. w pierwszych miesiącach 1940 r. rozmiary niespotykane wówczas w innych rejonach kraju i w ogóle w Europie.

Bezpośrednio po zajęciu wspomnianego powiatu jednostki wojskowe i grupy operacyjne Sicherheitspolizei, Sicherheitsdienst, Geheime Staatspolizei i inne przystąpiły z „wielką gorliwością do wprowadzania nowych porządków”. Na czoło tej zbrodniczej maszyny wysunęły się grupy operacyjne Selbstschutzu oraz gdańska jednostka SS-Wachsturmbann Eimann. Dnia 14 września 1939 r. rozpoczął swą działalność oddział operacyjny Einsatzkommando 16 pod zwierzchnictwem SS-Obersturmbannführera dra Rudolfa Trögera.

W ślad za wojskami agresora, które 8 września 1939 r. wkroczyły do Wejherowa, przybył trzon Sicherheitsdienstu i Gestapo z komendantem powstałej placówki wejherowskiej SS-Untersturmführerem Hansem Söhnem oraz jednostki żandarmerii, którymi dowodził SS-Heuptsturmführer Karl Lassen. Placówka Gestapo zarządzająca wspomnianymi grupami zarekwirowała na swoją siedzibę willę doktora Panka przy Szosie Krokowskiej 6, gdzie ulokował się również powiatowy sztab osławionej akcji Tannenberg. Żandarmeria usadowiła się w budynku przy ul. Strzeleckiej. Naczelnikiem wejherowskiego więzienia sądowego mianowany został Oberwachmeister Wilhelm Schmudt, znany z okru-

cieństwa sadysta. Komendantką działu kobiecego była obrzydliwa Niemka, nazwana przez więźniarki Elzabicz, która biła i kopła więźniarki. Na czele powołanej powiatowej Schutzpolizei stanął SS-Untersturmführer Rudolf Schmidt. W gmachu starostwa morskiego rozpoczął urzędowanie Landrat i Kreisleiter Heinz Lorenz, dotychczasowy Kreisleiter NSDAP w Oliwie, który na wiecu aktywu niemieckiego na rynku wejherowskim wypowiedział znamienne wówczas słowa: „Wszystko co polskie musi być wytępione! [...] Musimy tych zawszonych Polaków wytępić od kołyski”. Zaś Gauleiter Gdańska Albert Forster na innym spotkaniu w Wejherowie w połowie października 1939 r. dodał: „Rodacy! W wasze ręce oddaję Polaków”.

Pierwsze polecenie ujęcia inteligencji wydał już na początku września szef zarządu cywilnego przy dowództwie 4 armii F. Herrmann: „Wszystkich księży katolickich i nauczycieli polskiej narodowości natychmiast zbadać odnośnie ich postawy [...] podejrzanych doprowadzić do obozów dla internowanych”. Realizując to polecenie przystąpiono do masowych aresztowań. Ujętych Polaków doprowadzano do różnych pomieszczeń zamienionych na areszty tymczasowe, jak szkoły, remizy strażackie, kościoły, sale kinowe, magazyny, koszary, i po wstępnej selekcji odstawiano do więzień w Pucku i Wejherowie oraz obozu emigracyjnego w Grabówku koło Gdyni. Tam aresztowani przechodzili kolejną selekcję według z dawna przygotowanych spisów, tzw. Sonderfahndungsbuch Polen. W spisach tych figurowało wielu nauczycieli, także z powiatu morskiego, jak np. Franciszek Borowiak z Lisewa, Klara Fiszer i Franciszek Kowalski z Wejherowa, Mazurkiewicz z powiatu morskiego, woźny Teofil Naczka z męskiego gimnazjum i liceum w Wejherowie, dyrektor tejże szkoły dr Tadeusz Staniewski, znany działacz związkowy Antoni Turek, prezes Ogniska ZNP w Wejherowie od 1929 r.

Aresztowania przeprowadzano brutalnie, niespodziewanie, najczęściej w nocy. Dobijano się do mieszkań, wyprowadzano w pośpiechu naprędce ubrane ofiary, doprowadzano do miejsc odosobnienia, a następnie do więzień, gdzie maltretowali ich gestapowcy. Jeszcze w czasie działań wojennych polowano na mężczyzn, gromadzono ich w aresztach tymczasowych, gdzie miały miejsce dantejskie sceny. W kilku przypadkach kazano aresztantom, zanim odmaszerowali do więzień, zebrać z zabudowań ostre narzędzia, mające służyć jako rzekomy dowód na to, że byli partyzantami, „Buschmännernami”. Celowo zwalniano niektórych wziętych do niewoli nauczycieli, którzy najczęściej jako oficerowie rezerwy brali udział w wojnie obronnej, by następnie jako osoby cywilne aresztować ich w szkołach lub domach. Tak było np. z kierownikiem szkoły powszechnej w Przetoczynie Pawłem Kielasem i kierownikiem szkoły w Donimierzcu Alojzym Karwaszem. Z transportu jeńców uciekł podchorąży, kierownik szkoły z Kieleńskiej Huty Tadeusz Błaszczak. Powrócił do swojej szkoły i tam został aresztowany i umieszczony w wej-

herowskim więzieniu. Tak było również z nauczycielem Wiktorem Czapiewskim organizatorem ogniska ZNP w Pucku, który poprzednio uczył w szkołach powszechnych w Kamieniu, Kuźnicy, Rekowic, oraz z wieloma innymi.

Na zachodnim skraju dawnej Puszczy Darżlubskiej, niedaleko Jeziora Żarnowieckiego, nad strumieniem Piaśnica, w odległości ponad 10 km na północny zachód od Wejherowa, położone są dwie wioski kaszubskie: Piaśnica Duża i Piaśnica Mała. Lasy przed tymi wioskami, położone po zachodniej stronie szosy krokowskiej, stały się jesienią 1939 i w początkach 1940 r. miejscem największej tragedii ludności powiatu morskiego, Gdyni i terenów przyległych oraz Polaków z Rzeszy, przywożonych tu transportami kolejowymi. W Lasach Piaśnickich dokonano masowych mordów na 12 — 14 tys. osób. Zgodnie z zaleceniami Lorenza i Forstera mordowano tu niemowlęta, dzieci, kobiety, mężczyzn i starców, zdrowych i umyślowo chorych z różnych zakładów. Zginął tu kwiat inteligencji kaszubsko-pomorskiej, w tym wielu nauczycieli.

Z powiatu morskiego w Lesie Piaśnickim poniosło śmierć co najmniej 37 nauczycieli i dwóch woźnych szkół średnich. Zginął w masowej egzekucji 11 listopada 1939 r., w dniu święta narodowego II Rzeczypospolitej, kierownik szkoły z Kieleńskiej Huty, wzmiankowy już Tadeusz Błaszczak. Przed śmiercią poddany został w wejherowskim więzieniu brutalnym badaniom. Na wieść o śmierci syna jego matka załamała się i 21 listopada 1939 r. odebrała sobie życie. W tym samym dniu wśród około tysiąca straconych znaleźli się: nauczyciel seminarium nauczycielskiego w Wejherowie Antoni Galles, nauczyciel szkoły powszechnej w Redzie Franciszek Gozdział (ur. w 1911 r.), nauczyciel Pomorskiego Zakładu Krajowego w Wejherowie Leon Jackowski (ur. 14 IX 1898 r. w Świeciu), nauczyciel z Donimierza, działacz PZZ, wspomniany już Alojzy Karwasz (ur. 18 VI 1894 r. w Lipnicy), nauczyciel z Przetoczyna Paweł Kielas, nauczyciel Krajowego Zakładu dla Głuchych w Wejherowie uhonorowany wieloma odznaczeniami, Jan Szymon Maciejewski (ur. 18 II 1900 r. w Kowalewie), nauczyciel gimnazjum i liceum męskiego w Wejherowie, aktywny działacz społeczny i młodzieżowy, Konstanty Parzych, nauczyciel seminarium nauczycielskiego i gimnazjum w Wejherowie Józef Urbański (ur. 24 XI 1897 r.), nauczyciel szkół powszechnych w Leśniewie i Dębogórze, członek PZZ i ZNP, Jan Edmund Duszynski (ur. 15 II 1900 r.), nauczyciel Jan Grenda, który pracował w Redzie i Starzynie, absolwent wejherowskiego seminarium nauczycielskiego, kierownik szkoły w Żelistrzewie Brunon Kupferschmidt (ur. 24 III 1903 r.), nauczyciel ze Świecia, członek PZZ, Jan Bolesław Pawłocki (ur. 19 VI 1901 r. w Karsinie), inspektor szkolny z Wejherowa Jan Wadowski (ur. 30 VIII 1888 r.).

Szczególnie dramatyczny przebieg miały przeprowadzone w tym samym dniu egzekucje kobiet, w tym dużej grupy nauczycielek. Zanim

zginęły dwie siostry Pankówny, nauczycielki wejherowskiego seminarium nauczycielskiego: Kazimiera (ur. 28 II 1896 r.) i Stanisława (ur. 14 XI 1894 r.), córki wejherowskiego lekarza, wydały okrzyk: „Niech żyje Polska!” i pocieszały się wzajemnie: „Zobaczysz, będziemy pomszczone”. Z godnością zginęła dyrektor żeńskiego gimnazjum i liceum im. Królowej Polskiego Morza w Wejherowie, siostra Maria Alicja Kotowska (ur. 20 XI 1899 r.), odznaczona w pierwszej wojnie światowej krzyżem *Virtuti Militari*. Tego dnia rozstrzelano też w Lesie Piaśnickim działaczkę PZZ i ZNP, nauczycielkę z Osowej Wiktorię Czerwonkównę (ur. 24 XII 1904 r.) oraz nauczycielkę szkół powszechnych w Pucku Teodorę Sławińską (ur. 13 II 1923 r. w Świeciu).

W innych terminach, podczas krwawej jesieni kaszubskiej, w Lesie Piaśnickim stracili życie kolejni nauczyciele z powiatu morskiego: Franciszek Kaizer (ur. 3 XII 1903 r. w Lipuszu), pracujący w szkołach powszechnych w Linii i Luzinie, kierownik szkoły z Szemuda Emilian Kwizdiński (ur. 2 VIII 1888 r.), terenowy działacz PZZ i ZNP, dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Wychowawczego w Wejherowie ks. Feliks Nikiewski (ur. 30 VIII 1888 r. w Piasecznie), nauczyciel gimnazjum i liceum im. Króla Jana Sobieskiego w Wejherowie Wilhelm Jan Tyszkowski (ur. 25 VI 1878 r.), nauczyciel szkoły powszechnej w Łętowicach Augustyn Bielawski, nauczyciel zatrudniony początkowo w Kuźnicy, a później w Kamieniu i Rekowie, działacz PZZ i innych organizacji, Wiktor Czapiewski (ur. 27 VI 1893 r.), nauczyciel zatrudniony w szkołach powszechnych w Obłozu, Wielkim Kacku i Pierwoszynie, działacz PZZ i ZPiW, kółek rolniczych, literat Jan Koszałka (ur. 3 III 1896 r.), organista, wójt i ostatnio kierownik szkoły w Mechowej Mieczysław Lonkowski, nauczyciel z Kosakowa na Kępie Oksywskiej Paweł Słowik (ur. 25 XI 1907 r.), nauczyciel z Polczyna, pracujący poprzednio w Werblini Augustyn Wiśniewski (ur. 3 IV 1901 r.). Rozstrzelano też w Lesie Piaśnickim nauczyciela szkoły dla głuchych w Wejherowie Józefa Ulemburga oraz nauczyciela szkoły powszechnej w Wielkim Kacku Jana Starka. W Piaśnicy zginął też prawdopodobnie nauczyciel szkoły powszechnej w Lebczu Stefan Tarnowski (ur. 25 XII 1881 r.), który został aresztowany 27 IX 1939 r. i z więzienia nie wrócił. W kaszubskiej katowni zginęli również aresztowani przez żandarmerię nauczyciele: Józef Szulc z Leśniewa, Franciszek Niklewicz z Wielkiego Kacka, instruktor przysposobienia wojskowego Teofil Bochentyn i ks. prefekt z Rumi Henryk Schmelter. W masowej egzekucji w Lesie Piaśnickim stracił życie długoletni i zasłużony woźny męskiego gimnazjum i Liceum Teofil Naczek (ur. 5 VIII 1894 r. w Częstkwowie), członek PZZ, posiadający wiele odznaczeń państwowych. Zamordowany został również woźny gimnazjum i liceum żeńskiego Franciszek Bartnicki.

Z terenu Gdyni w Lesie Piaśnickim stracili życie m. in. nauczyciele gimnazjum: Alfred Babiński, Jerzy Blajer (ur. w 1885 r.), Jan Borowski (ur. w 1910 r.), Jan Borysiak (ur. w 1914 r.), Czesław Głowa (ur. w 1909 r.), Karol Suchy (ur. w 1908 r.), Edmund Ząbek (ur. w 1902 r.), dyrektor gimnazjum Jan Konwecki (ur. w 1893 r.), były inspektor szkolny powiatu morskiego, a od 1936 r. w Gdyni, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi Karol Kopeć (ur. 5 VIII 1889 r.), nauczyciel szkół powszechnych w Chwarznie, a następnie w Gdyni, członek PZZ Michał Ratz (ur. 11 IX 1909 r.), dyrektor Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni Aleksander Szulc, wychowawca w Państwowej Szkole Morskiej Kazimierz Konopka, nauczyciel i zasłużony harcmistrz Henryk Kossakowski, nauczycielka szkół powszechnych Kazimiera Ottowska, ks. prefekt Czesław Racki.

Z sąsiedniego powiatu kartuskiego w Lesie Piaśnickim zostali zamordowani: Bernard Hennig (ur. 10 II 1908 r.) i Józef Witosławski (ur. 11 III 1899 r.), uczący w szkołach powszechnych w Kartuzach. Z powiatu tczewskiego zginął m. in. nauczyciel szkół powszechnych Apoloniusz Ruoss, a z Powiśla Jan Hinz (ur. 6 V 1906 r.).

Wśród ofiar terroru znaleźli się w piaśnickiej kaźni również nauczyciele z terenu Wolnego Miasta Gdańska, a wśród nich pedagog, dziennikarz, publicysta, pisarz Władysław Cieszyński (ur. w 1891 r.), nauczyciel i autor podręczników, działacz Polonii Gdańskiej Feliks Józef Kalewski (ur. 18 III 1905 r.), wybitny działacz młodzieżowy i harcerski, nauczyciel z Oliwy Antoni Olszewski (ur. 11 XI 1914 r. w Gdańsku), nauczyciel szkół handlowych Szczepan Pilecki, dyrektor gimnazjum Macierzy Szkolnej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi Kazimierz Józef Sołtysik (ur. 2 III 1893 r.), nauczyciel szkół powszechnych Tadeusz Kuleczyński i jego kolega Ferdynad Śliwa.

Dla zatarcia śladów zbrodni dokonanej na początku drugiej wojny światowej przywieziono w Lasy Piaśnickie jesienią 1944 r. kilkudziesięcioosobową grupę więźniów z obozu koncentracyjnego w Stutthofie, którzy pod ścisłym nadzorem esesmanów opróżniali mogiły ze zwłok i palili ciała pomordowanych w przygotowanych prowizorycznie krematoriach i na stosach. Po wykonaniu zadania więźniowie ci zostali rozstrzelani i pogrzebani na miejscu.

Na ogólną liczbę 35 odnalezionych masowych grobów, przeważnie o wymiarach 9×4×3 m, położonych na przestrzeni około 250 ha, przetrwały do 1946 r. tylko dwa, zaliczone do mniejszych grobów z 305 zwłokami, które zidentyfikowała specjalnie powołana komisja sądowo-lekarska. Pozostałe puste groby kryją wielką tajemnicę Piaśnicy. Dlatego jest niemożliwe ustalenie dokładnej liczby ofiar kaszubskiej kaźni, a tym bardziej sporządzenie imiennych wykazów zamęczonych tu ludzi, w tym także nauczycieli.

## NIEKTÓRE WAZNIEJSZE PROPOZYCJE BIBLIOGRAFICZNE

- B. Bojarska, *Piaśnica, miejsce martyrologii i pamięci*, Wrocław, Gdańsk 1978.  
B. Bork, Z. Milczewski, *Kronika lat okupacji Wejherowa i powiatu morskiego*, maszynopis w posiadaniu autora.  
F. Mamuszka, *Wejherowo i Ziemia Wejherowska*, Gdańsk 1969.  
W. K. Sasinowski, *Piaśnica 1939—1944*, Komitet Budowy Pomnika Ofiarom Piaśnicy, Wejherowo 1956.  
J. Węsierski, (red.) *Ziemia Wejherowska*, Gdańsk 1980.  
Ponadto wykorzystano szkolne lzby pamięci, kroniki szkolne, materiały historyczne ZNP i OKOPWiM, materiały prasowe i relacje.